Nr. 39. Lwów — Sobota dnia 16 Lutego. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Julianny | Izydora
Jutro: F. Mięsopostna | N. Miasop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 12
Zachód „ „ 5 „ 18

Długość dnia g. 10 m. 6
Przybyło dnia od wczoraj m. 5

Przegląd polityczny.

Lwów 15 lutego.

W dwóch parlamentach jednocześnie — w niemieckim i angielskim — poruszono kwestyę dyet poselskich. W pierwszym traktowano rzecz formalnie i już w poniedziałek uchwalono płacić dyety, a ponieważ rząd się nie opierał, więc prawdopodobnie zechce ten wniosek poprzeć w Radzie Związkowej. — W drugim deputowani dopiero poufnie zastanawiają się nad tą kwestyą, bardzo ważną dla ubogich przedstawicieli Irlandyi, którzy nie mają z czego żyć w drogim Londynie, więc albo uciekają z niego, albo zarabiają z dnia na dzień jak się uda, a na posiedzenia przychodzą tylko w ważnych wypadkach. Ci i tamci nie pilnują więc swych obowiązków poselskich, na czem cierpi sprawa irlandzka. Za czasów Parnella zawsze był fundusz, zbierany przez składki w Stanach Zjednoczonych i w Irlandyi, a rozdzielany między ubogimi posłami przez Parnella. Rządził on temi ofiarami tak oszczędnie, że po jego śmierci został w którymś banku paryskim kilkanaście tysięcy funtów, ale kiedy wówczas Irlandczycy podzielili się na dwa wrogie stronnictwa i poczęli kłócić się o prawo do tych pieniędzy, to one gdzieś znikły i dotąd nie wiadomo, kto je sobie przywłaszczył, ale zrażeni tym wypadkiem amerykańscy przyjaciele Irlandyi i sami irlandzcy wyborcy, przestali się składać na utrzymanie posłów w Londynie. Ubóstwo zaczęło im dokuczać, stali się nadzwyczaj drażliwi i zniecierpliwieni, wreszcie zaraz po otwarciu tegorocznej sesyi wystosowali odezwę do irlandzkiego narodu, prosząc go o datki, ale one płyną leniwie, nie wystarczają dla wszystkich potrzebujących takiego wsparcia, więc znowu między nimi sprzeczki, że jeden bierze za dużo, drugi niepotrzebnie, trzeci nie wart zasiłku, a przeto zamiast zgody, jeszcze większe rozdwojenie w tym obozie. Frakcya mekkersistów, liczniejsza od frakcyi parnellistów, podobno krzywdzi ich przy podziale zasiłków, słowem — powstały stosunki gorszące. Nareszcie teraz wódz parnellistów Redmond oświadczył w pełnej izbie, że jeżeli rząd natychmiast nie wniesie ustawy o samorządzie irlandzkim i o parlamencie w Dublinie, to owa frakcya przejdzie do opozycyi. Znaczy to dla rządu tyle, co stracenie większości, która wynosi zaledwo 30 parę głosów, licząc już razem obie frakcye irlandzkie. Więc kiedy Redmond to oświadczył, zaraz powiedziano, że to nie mądrość polityczna, ale głód przemówił. A ponieważ rządowi teraz nie na rękę zaprzątać izby samorządem irlandzkim, bo on znowu będzie przez lordów odrzucony i w ten sposób sesya zejdzie marnie, jak zeszły poprzednie, na co już sarkają wyborcy angielscy, szkoccy i wallijscy, przeto wśród liberalnej większości zaczęto rozważać, ażaliby się nie dało dyetami usunąć niecierpliwość parnellistów. Ale oczywiście trzeba dać te dyety już wszystkim. Otóż nie ulega wątpliwości, że zgodzą się na to radykałowie, socyaliści i wszyscy Irlandczycy, ale to jeszcze nie będzie cały obóz rządowy, bo pozostaną czystej krwi liberałowie angielscy, którzy krzywo patrzą na myśl wynagradzania posłów za ich trudy.

Parlamentaryzm jest rodzimą instytucyą angielską; wyrósł sposobem naturalnym z charakteru narodowego, ze specyalnego poczucia praw i obowiązków obywatelskich; tam więc, chociaż w naszym wieku począł się bardzo zmieniać, zawsze jeszcze ogromnie się różni od wszystkich parlamentów europejskich, nietylko obyczajami, ale także wewnętrzną istotą. W całej Europie przyjęto w zasadzie, lubo nie w praktyce, że poseł powinien być niezależny od rządu i o ile można od interesów osobistych; w Anglii uważa się jeszcze, że musi być niezależny także od parlamentu, to znaczy, że osobiście nic mu na tem nie powinno zależeć, czy sesya będzie długa, czy krótka. W zasadzie Anglik przyjmuje jak najkrótszą, bo ceni czas, zarówno swój, jak i rządowy, a rozumie, że minister, który musi siedzieć w izbie i odpowiadać na lada jakie interpelacye, nie pracuje w swem biurze pełną siłą. Jeśli tedy dać dyety, to znaczy stworzyć pół tysiąca płatnych posad i płatnych tem lepiej, czem sesya dłuższa, a zatem osobisty interes wielu posłów będzie wymagał przeciągania rozpraw, czyli wytworzy się zależność posłów od parlamentu, a jest to tem niebezpieczniejsze, że w dzisiejszych czasach coraz częstszym jest typ posła, traktującego swój mandat jako środek do życia, do zachowania i rozwijania stosunków, wreszcie do osobistej karyery. Absolutnego sposobu na to nie ma, ale Anglicy sądzą, że przynajmniej nie trzeba dawaniem dyet powiększać wad parlamentaryzmu i ułatwiać przewlekanie sesyj. We Francyi chciano na to poradzić tak, że zamiast dyet dziennych, przyznano deputowanym stałą pensyę, popełniono jednak ten błąd, że pensye wyznaczono za wielkie, przeszło 9.000 franków; dla ludzi majętnych, mających czy gospodarstwo rolne, czy fabrykę, czy jakieś przedsiębiorstwo, taka pensya nie jest zbyt ponętna; ale czem szersze warstwy głosują na posłów, tem częściej otrzymują mandat osoby, niebędące w stanie zarobić więcej, niż daje posłowanie, więc ubijają się o taką posadę, dla utrzymania jej przy sobie kupczą umieniem, a swoją drogą każdą sesyę uważają za rodzaj karnawału, bo wówczas są zapraszani na obiady u ministrów i różnych dygnitarzy, na festyny u prezydenta, na bale w ambasadach i t. d. — więc ostatecznie znowu przeciągają sesye tak, że trwają prawie rok cały.

Takie objekcye podnoszą praktyczni Anglicy przeciw wszelkim rodzajom wynagradzania pracy poselskiej. Nie oddziaływa na nich argument, że wielu deputowanym, np. irlandzkim, radykalnym i socyalistycznym płacą wyborcy. Anglicy mówią, że to jest nadużycie, którego wprawdzie wytępić, ani ścigać nie można, nie idzie jednak za tem, aby je legalizować.

Nie ma tedy zgody na dyety w rządowym obozie parlamentu angielskiego, chociaż z tego powodu irlandzka niecierpliwość może doprowadzi do rozbicia się większości. Zasada przedewszystkiem! — mówi uparty John Bull, nie posiadający zmysłu do politycznego oportunizmu. I tak jedna i ta sama kwestya gładko przeszła przez parlament niemiecki, a do angielskiego może nawet nie wejdzie w formie wniosku, lecz raczej ukróci żywot gabinetu Rosebery'ego, albo przyśpieszy rozwiązanie izby gmin i nowe wybory. Ta jedna kwestya pokazuje ogromną różnicę między parlamentaryzmem kontynentalnym a wielkobrytańskim.

We wtorek wieczorem belgijski minister spraw zagranicznych wniósł do izby brukselskiej projekt ustawy o przyłączeniu do Belgii „wolnego państwa Kongo," jako kolonii. Parlament bez dyskusyi uchwalił odesłać ten projekt do komisyi, złożonej z 21 członków, którą zaraz wybrał, dając w niej siedem miejsc przeciwnikom anneksyi. Ci zaś przeciwnicy głównie pochodzą z obozu radykalnego i socyalistycznego i nietyle im idzie o samo Kongo, o to, czy ono będzie belgijskiem, czy nie, ile o to, że się spodziewają, iż po odrzuceniu projektu anneksyi, król abdykuje i wyjedzie do Anglii. Niedawno mówiono powszechnie, że taki jest zamiar królewski, a chociaż ministeryalne dzienniki kategorycznie zaprzeczyły temu, jednakże wśród warstw radykalnych i socyalistycznych zachowała się wiara w taki pożądany przez te warstwy obrót sprawy. Wtedy możeby się udało proklamować republikę; — wszak to prawdziwa rozkosz! Zdaje się jednak, że to się tylko na marzeniu skończy. Wprawdzie na razie nie idzie o samo objęcie Konga w posiadanie Belgii, lecz tylko o zatwierdzenie zawartej niedawno z Francyą konwencyi o prawie pierwszeństwa do kupna tej kolonii, jeśli ona będzie wystawiona na sprzedaż. Prawo pierwszeństwa do kupna Francya już dawniej otrzymała od króla, a teraźniejszą konwencyą zrobiła małe ustępstwo na korzyść Belgii. Jeśli tedy parlament zatwierdzi ten układ, to przez to samo okaże, że chce kupić Kongo. Takie jest znaczenie wniosku rządowego. Część stronnictwa katolickiego, stanowiącego większość, była zrazu przeciwna anneksyi, teraz jednak zgodziła się na nią, więc przyjęcie projektu jest zapewnione.

Po sejmach.

Piszą nam z Wiednia, 13 lutego:

Gdyby z wynurzeń dzienników można wnosić o zamysłach posłów, natenczas rozpoczynająca się 19 b. m. nowa sesya Rady Państwa sprowadziłaby niechybnie rozbicie koalicyi, tudzież upadek gabinetu koalicyjnego! Wolno przeto zapytać się: co potem? W r. 1889, po zwycięstwie młodoczechów w wyborach do sejmu czeskiego, każdy obeznany dokładniej z stosunkami wiedział, że dawna prawica została rozbita. Po zebraniu się nowej Izby poselskiej w kwietniu 1891 r. każdy wytrawny polityk zrozumiał, że musi nastać koalicya stronnictw umiarkowanych, jeżeli w ogóle będzie możliwa stała większość parlamentarna. Ponieważ zaś także dziś nie jest możliwa większość, do którejby weszli młodoczesi, a zatem inna większość od dzisiejszej jest niemożliwą, przeto równie łatwo przewidzieć, że po rozbiciu koalicyi mógłby tylko nastać gabinet czysto biurokratyczny, któryby tak samo jak w Berlinie, rządził bez stałej większości. To wszystko jest tak jasne, jak to, że 2 razy 2 jest 4. Właśnie dla tego posłowie zapewne na kwestyę koalicyi zapatrują się inaczej, niż dzienniki. Nie potrzeba więc jeszcze przygotowywać nekrologu koalicyi i gabinetu koalicyjnego!

Dobiegająca do swego kresu sesya sejmów krajowych nie utrudniła pozycyi gabinetu. Co mianowicie dotyczy reformy wyborczej, nietylko sejm galicyjski złożył dowód nacechowanej wyższą mądrością polityczną wstrzemięźliwości, ale nadto, jak przewidywaliśmy, także w sejmie czeskim koalicya wielkich właścicieli i stronnictwa niemieckiego zdołała zapobiedz wszelkim utrudniającym reformę wyborczą uchwałom. Żaden też inny z 17 sejmów nie powziął uchwał w tej sprawie. Rząd zatem i większość mogą się powołać na fakt, iż sejmy krajowe implicite dały Radzie Państwa nieograniczone pełnomocnictwo przeprowadzenia reformy ustaw wyborczych dla Izby poselskiej.

Pozytywnym, ważnym owocem ostatniej sesyi sejmów jest zbliżenie się konserwatystów i liberałów na polu kwestyi szkolnej. Jednomyślne uchwały sejmów: czeskiego, dolnorakuskiego, karyntyjskiego i górnoaustryackiego w sprawie pomnożenia godzin nauki religii, remuneracyi katechetów itd., jako też mowy, wygłoszone przy tej okazyi przez kardynałów Koppa i Gruschę, biskupów Roesslera, Kohna i Doppelbauera, w dobitny sposób zatwierdzają to zbliżenie. Rzecz uwagi godna, że już katolicki *Osservatore Romano* na ten fakt doniosły zwrócił uwagę mniej więcej w ten sam sposób, jak to uczyniliśmy w *Przeglądzie*. Niewątpliwie kardynał Schoenborn, który wczoraj był na posłuchaniu u Ojca św., dokładniej jeszcze wyłuszczył ten zwrot pożądany, który w każdym razie ręczy za to, że tegoroczna dyskusya o budżecie oświecenia i wyznań odbędzie się w warunkach o wiele pomyślniejszych, niż zeszłoroczna.

O ile koalicya pragnie usunąć na bok, nie na zawsze, ale na pewien czas, spory narodowościowe, nie możemy być całkiem zadowoleni z przebiegu ostatniej sesyi sejmów krajowych. Nasz konserwatyzm nie posuwa się wprawdzie tak daleko, abyśmy bezwzględnie wierzyli w hasło „quieta non movere". Zważywszy jednak, że od lat 30 i kilku parlament był areną nieustannych zapasów narodowościowych, pewna pauza byłaby pożądaną. Jeżeli zaś nasz sejm wstrzymuje się od wszelkich uchwał w kierunku rewindykacyi narodowych, to trudno, abyśmy się zupełnie identyfikowali z podnoszonemi z innych stron żądaniami tego rodzaju. Tego oczywiście nikt od nas nie może wymagać.

Pominąwszy spory w sejmie czeskim, gdzie kozłem ofiarnym (sit venia verbo) stał się od dawna namiestnik hr. Thun, którego trudno zaliczyć do Niemców w politycznem znaczeniu wyrazu i gdzie, jak on oświadczył na dzisiejszem posiedzeniu, trybunowie à la Gregr krzewią wśród ludności czeskiej „zdziczenie"—głównie zwracały uwagę na siebie spory pomiędzy Włochami i Słoweńcami. I w tej kwestyi, sądzimy, że nie wypada nam stanowczo popierać jednych, a potępiać drugich.

W sejmie istryjskim większość włoska dopuściła się uchwał nibyto szorstkich. Trzeba jednak uwzględnić, że dotąd w Istryi de jure język włoski był urzędowym językiem. Może w r. 1867, gdy nowa konstytucya wygłosiła zasadę zupełnego równouprawnienia narodowości, należało też znieść dawniejsze patenta, na mocy których język włoski był w Istryi urzędowym (władz, sejmu itd.). Ale skoro się to dotąd nie stało, ze stanowiska ścisłej legalności większości włoskiej trudno uczynić zarzut. Trzeba też przypomnieć sobie, że 3 stycznia r. b., gdy marszałek krajowy przedstawił komisarza rządowego, mniejszość słowiańska opuściła salę jedynie dlatego, aby urządzić demonstracyę przeciwko gabinetowi koalicyjnemu. Obie więc tam strony nie grzeszą umiarkowaniem. Czy zaś z nowych wyborów wyjdzie większość włoska, czy też nie mniej radykalna większość słowiańska — trudno się spodziewać polepszenia stosunków.

W sejmie zaś Gorycyi, większość włoska pod kierownictwem marszałka krajowego hr. Coroniniego, okazywała Słoweńcom wszelką gotowość do zgody i ustępstw. Pomimo tego Słoweńcy, usuwając się od obrad, sprowadzili zamknięcie sejmu. W tych dwóch więc prowincyach zanosi się na dalsze, namiętne walki narodowościowe. Zważyć nadto należy, że posłowie włoscy Trentyna już od kilku lat stronią od sejmu tyrolskiego. Czyż to może być korzystne dla monarchii, aby wśród ludności włoskiej wzmagał się prąd abstynencyi? Już w r. 1871, kiedy jeszcze nikt nie marzył o lidze potrójnej, hr. Beust w pewnym pamiętniku, wręczonym Cesarzowi, oświadczył: „Ugrupowanie takie: Niemcy, Austro-Węgry i Włochy zapewniają nam spokój i bezpieczeństwo; skoro ta kombinacya zostaje naruszoną, skoro sprowadzimy zbliżenie się Prus i Rosyi, powstaje ugrupowanie: Rosya, Niemcy i Włochy, a gdzież wtenczas monarchia znajdzie punkt oparcia?"

Korespondencye.

Wiedeń 12 lutego.

Spór o korzyść wydawania 3½ procentowej renty szybko zakończony został dzisiejszą publikacyą urzędową, która i do Budapesztu pod adresem ministra Lukacsa wystosowaną została, że między grupą Rotszylda a austryackiem ministerstwem finansów przyszło już do porozumienia i stanowczej ugody w sprawie pożyczki 50 milionów po 4 prct. *Fremdenblatt* poświęca dziś wstępny artykuł „namiętnym napadom" na ministerstwo finansów i dochodzi do tych samych rezultatów w swoich wywodach, co wasz korespondent w artykule wczorajszym. Może być, że grupa nie będzie miała sposobności zarobienia kilku milionów w krótkim czasie, ale ten rodzaj pożyczki jest dla państwa przy niestałym bilansie handlowym, przy skłonności obcych kapitalistów sprzedawania papierów mniej rentujących się, najpewniejszym.

A zyski grupy znowu tak małe nie będą. Obejmuje ona 25 milionów po kursie al pari to jest 202½ marki za 100 reńskich złotem. Dziś jednak za rentę płaci się w Berlinie nie 202½ marki, ale 207 marek. Gdyby się kurs utrzymał, grupa zarobi na każdej sztuce 4½ marki, czyli 45tą część całej pożyczonej kwoty, (bo 4½ marki jest 45tą częścią 202½ marki). Na sumie więc 25 milionów reńskich złotem zarobić może grupa 555.555 zł. Zarobek jest niemal pewny i z każdym procentem, o który kurs renty w Berlinie się podnosi, urasta on dalej o jakie 245.000 reńskich w złocie. Na podniesienie to kursu liczą i rząd i finansiści pożyczający mu i dlatego rząd wymówił sobie pewien udział w zarobku przy wydawaniu dalszej kwoty 25 milionów, której emisya przysługuje grupie wedle jej własnej woli i wedle własnego jej wyboru w chwili odpowiedniej, najdalej jednak — jak się zdaje — po koniec półrocza pierwszego 1896. (Bliższych szczegółów o terminie z łatwych do zrozumienia powodów nie ogłoszono, ale z uwagi, że z czerwcem 1896 wycofane już będą noty państwowe z obiegu, termin ten nasuwa się jako ostateczny do zakupienia złota). Przy tej w operacyi przez grupę objętej kwocie 25 milionów, kurs po jakim państwo sprzedaje rentę, również wynosić ma 202½ marki. Rząd wychodzi jednak ze stanowiska, że kurs ten w rzeczy samej będzie o wiele wyższym na targu i dlatego wymówił sobie 50 prct. zysku, jaki grupa osiągnie, sprzedając rentę drożej, niż po 205·30 marek. Grupa na to się zgodziła i tem samem przyznała, że w kurs ten wyższy sama wierzy. Aby przy tej drugiej emisyi zarobić sumę tak wielką, jaką przy pierwszej na dzisiejszym już kursie zarabia (555.555 zł. złotem), musiałaby grupa na każdej sztuce zyskać 4½ marki. Po kursie 205·30 marek za 100 reńskich renty zyskuje tylko 2·80 marek (bo 202½ wypłacić musi rządowi) z kursu wyższego ustąpić musi państwu połowę, a więc osiągnąć musi dalsze 3·40 marek i dopiero wtedy, gdy na targu handlować się będzie rentę za 208·70, grupa tyle przy tej emisyi drugiej zarobić może, co przy pierwszej. Z jednej strony przypuścić wypada, że tak wytrawni bankierzy, jak berlińsko-wiedeńskie konsorcyum, dobrze obliczyli szanse tych zysków i że renta austryacka ma przeto ugruntowane widoki dalszego podnoszenia się w kursie, z drugiej widocznem jest, że państwo z możliwą skrupulatnością broniło swych interesów. Giełda tutejsza nie bardzo też jest zachwycona interesem grupy, na którym zbyt wielkie pokładała nadzieje, spodziewając się niejasnego nowego typu 3½ procentowego pożyczki, nasuwającego możność zysków milionowych. Dowiedziawszy się o brzmieniu ugody rządu z grupą, zaczęła sprzedawać akcye bankowe. Zbyt one stoją dziś wysoko, a skąpy zarobek jednego, lub nawet dwóch milionów wcale nie mógłby usprawiedliwić sztucznie wyśrubowanego kursu.

Z nową pożyczką złota na regulacyę waluty wiąże się ściśle kwestya, ile kruszcu państwo już posiada, ile jeszcze zakupić musi i jak się rozwinie dalsza akcya. Rząd austyacki zakupił dotychczas za 112,300.000 reń-

---

1)

Nasze dotychczasowe wiadomości o cholerze.

Napisał **dr. Wojciech Urbański.**

Częste i liczne epidemje choleryczne w ostatnich latach zwróciły znowu uwagę bakteryologów na biologię „przecinka" (Comma bac.) Kocha i dały powód do poruszenia wielu kwestyj, które przedtem albo całkiem były pomijane, albo powierzchownie tylko traktowane. Pomiędzy niemi ze względu na ochronę przed cholerą (profilaksę cholery) i naukową podstawę do bakteryologicznego sposobu poznawania (diagnozy) tej choroby jest może najważniejszą kwestya, czy jest tylko jeden rodzaj tego szkodnika zdrowia i niszczyciela życia ludzkiego, czy może też więcej gatunków lub odmian jego? tudzież, jak stoi sprawa mniemanego powstawania epidemii cholerycznej w Europie sposobem autochtonicznym (samorodnym)? Czy działa on tak zgubnie miliardową swoją ilością indywiduów z natury swej specyficznie jadowitych i w jelitach człowieka czynnych, czy wskutek trucizn (toksyn ptomainów), które w ciągu swego żywota w jelitach chorego wyrabia i do krwi wprowadza? Czy on od chwili dostania się do wnętrzności człowieka tylko do czasu swego przybytku tamże zwykły swój jad specyficzny, swoisty posiada, a potem, gdy przestanie pojawiać się w codziennych dejektach, rekonwalescent odtąd ani dla siebie, ani dla drugich nie jest wcale niebezpiecznym, gdyż zarazy dalej już nie roznosi, chyba tylko dawniejszą na bieliznie i odzieży osiadłą, tudzież jak długo trwa taki okres zaraźliwości u rekonwalescenta po szczęśliwem przebyciu choroby, cholerą nazwanej? Czy przed wybuchem epidemii cholerycznej w pewnem miejscu pojawiają się tam pewne oznaki, zapowiadające ją poniekąd we formie liczniejszych biegunek, choleryn (cholera nostras), które to oznaki lekarze dawniejszej szkoły z całą powagą swego stanowiska frazesem „genius epidemicus w powietrzu", określali, młodsi zaś nieraz i dziś bez namysłu to samo czynią? Nareszcie, jakiemi drogami grzybki choleryczne dostają się najłatwiej do ciała ludzkiego? i t. d....?

Na te zagadnienia daję tu krótkie, z dzisiejszą nauką Dra Kocha zgodne odpowiedzi, odsyłając czytelnika do mojej obszerniejszej pracy o cholerze, która wkrótce drukiem ogłoszoną zostanie. Co do kwestyi pierwszej, Dr. Koch i jego zwolennicy przypuszczają tylko jeden rodzaj grzybka cholerycznego, który ma własności i znamiona typu „przecinka" (comma baccillus), opisane dokładnie przez Kocha. Czynią to samo także inni z góry nie uprzedzeni bakteriologowie, którzy w ciągu badań swoich w czasie epidemii cholerycznych w dejektach chorych na cholerę i w ciele zmarłych na tę chorobę, tudzież w ich pościeli i odzieży powalanej, nareszcie w wodzie stojącej i płynącej, brudnej ścieków kloacznych i napczór czystej w studniach, znachodzili w różnych miejscach różne bakterye a między niemi zawsze bakcyle choleryczne niekiedy odmiennego trochę kształtu, w niektórych zaś miejscach nawet kształtów znacznie odmiennych od kształtu typowego jakim się „przecinek" Kocha (C. b. K.) odznacza. Posiadały one jednak wszystkie inne znamiona, patogeniczne (chorobotwórcze) wobec ludzi i świnek morskich i biologiczne pod względem rozwijania się w kulturach żelatynowych i wytwarzania w peptynowych indolu i kwasu saletrawego (salpetrige Säure). Ścisłe badania Friedrichs'a i Podwysockiego wykazały iż jakość pożywek i oddziaływanie (reakcya) podłoża pożywczego na wyglądanie i kształty (oznaki morfologiczne), — tudzież na cały tryb życia grzybka cholerycznego bardzo wielki wpływ wywiera, wskutek czego morfologiczne i kulturno-biologiczne znamiona jego według rozmaitości tych hodowlanych podłoży tak samo jak w pracowniach bakteryologów także w różnych miejscach wolnych i od naszych pomysłów i kombinacyj niezawisłych wpływów swoich bardzo znacznie różnią się od siebie i różnić się muszą.

Porównując z uwagą mikroskopowe preparaty tego samego grzybka, który w różnych warunkach bytu wyrósł, widzimy zaraz wyraźne różnice w krzywiźnie i wielkości pojedyńczych bakteryj. Chcąc przeto morfologiczne różnice grzybków izolowanych w różnych epidemiach cholerycznych oznaczyć dokładnie, potrzeba koniecznie porównywać z sobą preparaty kultur na równem podłożu w jednakowy sposób uzyskane. Najlepiej pokazują się takie różnice w preparatach stosownie przyrządzonych na żelatynowych płytach. Tym sposobem ujawniają się z łatwością różnice, które np. wibryona z „Kochinchiny" od wibryona z „Massauah-Ghindy" i od „przecinka" Kocha odróżniają, które wszystkie trzy są niezawodnymi sprawcami cholery, gdyż liczne doświadczenia to udowodniły. Inne dotychczas izolowane i opisane prątki choleryczne (we Wiedniu, Livornie, Medyolanie, Neapolu, Nanterre..) zbliżają się najwięcej do bakcylusa Kocha. Wibryon Kochinchiński jest od niego o wiele dłuższy i grubszy a Massauah-ski posiada zaledwie zaznaczającą się krzywiznę, jest krótszy i grubszy od „przecinka" Kocha, który się zawsze od wszystkich dotychczas odkrytych grzybków cholerycznych nadzwyczajną subtelnością swojego ustroju, tudzież zgrabnością krzywizny i formą „przecinka w piśmie" odszczególnia. Wibryona z Massauah-Ghindy izolował Dr. Pasquale, który go pomimo odkrytych na nim znacznych różnic morfologicznych dla wybitnych jego znamion biologicznych i choleryczno-toxynowych, zalicza do typu „przecinka" Kocha. Dziś też wszystkie dotychczas w różnych miejscach badane grzybki choleryczne co najwięcej za pewne odmiany tego jednego typu uważać należy, powstałe wskutek wpływów rozmaitego żywienia i najrozmaitszych osobliwości całego otoczenia.

Szukanie grzybka cholerycznego zewnątrz ciała ludzkiego, szczególnie w wodzie, nastręcza bakteryologom wielkie trudności. Niektórzy z nich znaleźli w wodzie nieczystej sporą ilość grzybków, do cholerycznego z wejrzenia bardzo podobnych, jeśli mu nie całkiem równych. Były to w części proste „saprofity" (zgnilinki), w części zaś (jak bakterye przez Fränkla, Bujwida, Löfflera, Dunbara, Fokkera i innych opisane), ponieważ znaleziono je w miejscach, gdzie cholera panowała i znamiona ich do typu „przecinka" Kocha bardzo są zbliżone, „pewne odmiany" wibryonów cholerycznych pod wpływem saprofitycznego (w zgniliźnie prowadzonego) żywota powstałe, co też i Fokker przypuszcza, który w wodzie morskiej, w okolicy zupełnie wolnej od cholery, znalazł także Comma bakcilusa. Prawie równocześnie i inni bakteryologowie w różnych wodach, w pobliskości których żadnej nie było epidemii cholerycznej, znachodzili prątki grzybkowe we wszystkich prawie znamionach swych do cholerycznego podobne. Wskutek tego p o d s t a w a d o b a k t e r y o l o g i c z n e j d i a g n o z y c h o l e r y a z n i ą i n a u k a o e g z o t y c z n e m j e j p o c h o d z e n i u zdaniem p e w n y c h o s o b i s t o ś c i m a b y ć w s t r z ą ś n i ę t ą (?) i p o n i e k ą d w n i e p e w n o ś ć p o d a n ą. Neisser np. znalazł w wodzie Sprei grzybka, który się od „przecinka" Kocha tylko trochę różni kształtem swoim i własnościami od hodowli (kultury) zależnymi, w Bonnhoff w wodzie, nadesłanej ze Stolpu na Pomorzu, która pomiędzy niezliczoną ilością różnych innych bakteryi, zawierała dwa gatunki prątka przecinkowego, istotnie za egzemplarze bakcyla Kocha uchodzić mogące, — Blachstein w wodzie Sekwany wibryona, który pomimo małej różnicy w kształcie swoim zresztą te same znamiona posiadał, co grzybek choleryczny w roku 1892, w kilku cholerycznych wypadkach w Courbevoie przez Nettera izolowany. Sanarelli odkrył później w kilku miejscach Sekwany, w których woda najbardziej bywa zanieczyszczaną, równie też w wodzie w Wersalu i w płynach kloacznych Paryża 32 wibryonów, mających podobno znamiona, jak Comma bakcylus Kocha. Na tym fakcie opiera on równie jak i Dr. Arnould zdanie o „autochtonicznem" powstawaniu cholery, twierdząc, że epidemia, która w roku 1892 panowała we Francyi, tym właśnie sposobem w okolicy Paryża była powstała.

Mając jednak na uwadze, iż w ostatnich latach Europa i środkowo-wschodnia Azya w swych murach i zagrodach dosyć miała tych gości indyjskich, umiejących dobrze trzymać się tygodniami i miesiącami raz na hodowlę zajętych jelit ludzkich i mnożyć się tam w nieskończoność, iżby w razie zagnięcia w walce o byt, jako na wpływy zewnętrzne nadzwyczaj wrażliwe istoty, potrzebowały na nowo autochtonicznie (samorodnie?) powstawać na gnębienie rodu ludzkiego, — i to w okolicach Paryża, mających całkiem inne warunki klimatyczne i inne zupełnie własności gleby, jak niziny Brahmaputry i okolice Bombaju, Kalkuty i dorzecza Gangesowego, — nie widzę wcale potrzeby przychylania się do powyższego zdania bez rzeczywiście naglących powodów logicznych. W razie tak łatwego autochtonizmu, na zawołanie musiałaby cała Europa i Azya już dawno mieć strasznego wroga tego na stałej hodowli u siebie, a tak przecież nie jest, chociaż u nas w Galicyi na coś do stałej inwazyi i okupacyi podobnego, lecz z innych przyczyn, już się zanosi!

(Ciąg dalszy nastąpi).

skich papierowych złota, teraz zamierza kupić 50 milionów reńskich złotem, czyli (wedle relacyi 100=119) za 59,500.000 reńskich papierowych złota, razem więc posiadać będzie za 171,800.000 reńskich papierowych złota. — Ma jednak wykupić wespół z rządem węgierskim noty państwowe w kwocie łącznej 312 milionów reńskich. Część tej sumy (czterdzieście milionów) wymienioną zostanie na korony srebrne, resztę 272 mil. Austrya pokryć ma złotem w $^7/_{10}$, Węgry w $^3/_{10}$, a więc na Austryę przypada kwota 190,400,000 reńskich. Ponieważ posiadać będzie po nowych emisyach tylko 171,800.000, więc brakuje jeszcze 18,600.000.

Sumę tę pokryje minister finansów, jak się zdaje, z zapasów kasowych; rząd pobiera bowiem cło w złocie i o inne musi starać się zasoby w złocie, aby opłacać procenta rent za granicą w kruszcu. Nadwyżką z tych zasobów rozporządzać może każdego czasu, jeśli jest pewnym, że dochody i w przyszłości regularnie wpływać będą.

O innych stronach regulacyi waluty z mowy dzisiejszej ministra Lukacsa przy przedłożeniu budżetu w izbie posłów w Budapeszcie dowiedzieliśmy się, że wycofanie not państwowych aż do łącznej kwoty 200 milionów skończonem będzie w pierwszej połowie 1896, że jednoreńskowe noty już wycofano (choć z innego źródła wiemy, że obieg ich w tej chwili wynosić ma jeszcze 6 milionów, z których co prawda do 4 milionów liczy się na stracone!), że Węgry posiadają więcej złota, niż na wykupienie papierowych pieniędzy potrzebują, i że z całą energią i bez żadnych przeszkód prowadzi się akcyę uregulowania waluty.

Oświadczenie ministra Lukacsa, że z powodu ustania wyszynku koncesyonowanego spirytusu w Węgrzech i związanego z nim podatku, rząd musi się za nowym dochodem obejrzeć i podatek konsumcyjny podwyższyć o 15 złr. — ma i dla nas wielkie znaczenie. Monopol spirytusowy na Węgrzech nie będzie związany — wedle planu rządu — z żadnem podwyższeniem cen. Monopol tedy projektowany w Austryi nie może też pociągnąć za sobą większego podwyższenia cen, niż owych 15 złr., o które podatek konsumcyjny ma być w Węgrzech powiększony. Uchwalenie projektu rządowego w Budapeszcie, dotyczącego tego podatku, będzie dla Austryi pewną gwarancyą cen przyszłych zmonopolizowanego spirytusu.

Sprawy sejmowe.

Sprawozdanie komisyi administracyjnej o wniosku p. Romańczuka.

Jak wiadomo w toku zamkniętej przed kilku dniami sesyi sejmowej, postawił p. Romańczuk wniosek, w którym żądał zaprowadzenia w kuryi gmin wiejskich wyborów bezpośrednich i rozszerzenia prawa wyborczego zarówno w kuryi wiejskiej, jak i miejskiej, tudzież powiększenia liczby posłów z miast. Komisya administracyjna Sejmu wygotowała o tym wniosku sprawozdanie, które jednak z powodu zamknięcia sesyi, nie mogło przyjść pod obrady. W sprawozdaniu tem oświadcza się komisya tylko za ostatnią częścią wniosku, tj. za powiększeniem liczby posłów z dwóch największych miast Galicyi, t. j. Lwowa i Krakowa, natomiast co do zaprowadzenia wyborów bezpośrednich w kuryi wiejskiej, wniosła o przejście do porządku dziennego, jak to już uczyniła zeszłoroczna komisya sejmowa, gdyż p. Romańczuk wniosek swój także na poprzedniej sesyi stawiał. W tegorocznem sprawozdaniu przyjmuje komisya w zupełności motywa, które poprzedniczka jej przytoczyła, a mianowicie: W okręgach wiejskich, w których znaczna liczba wyborców (5—12.000) rozrzuconą jest po dużym obszarze, urządzenie wyborów pośrednich dozwala prawyborcom wybrać ludzi, których osobiście znają i którym ufają i im powierzyć wybór posła. Wybór ten nastąpić może po wzajemnej naradzie pomiędzy wyborcami, która wobec mniejszej liczby tych ostatnich więcej jest ułatwioną. Wyborcy przystępując do wyboru posła, czują się odpowiedzialnymi wobec swoich kommitentów i nie uważają swego głosu za prawo osobiste, którem dowolnie mogą rozrządzać, lecz jako funkcyę, z której rachunek w gminie zdać winni. Natomiast głosowanie bezpośrednie w takich warunkach, jakie zachodzą w okręgach wiejskich (t. j. przy znacznej ilości wyborców, rozrzuconych na rozległym obszarze) czyni poprzednie porozumienie się pomiędzy samymi wyborcami nadzwyczaj trudnem i oddaje rezultat wyborów całkiem w ręce agitacyi, nieraz z zewnątrz importowanej, narzucającej się ze skutkiem za ogniwo pośrednie pomiędzy rozrzuconemi grupkami wyborców, które pozbawione są możności zaważenia swą samoistną decyzyą. Stwierdzają to bardzo dobitnie doświadczenia innych krajów, a przed innymi Francyi i Niemiec. Nadużycia przy wyborach są możliwe tak przy systemie pośrednich, jak i przy systemie bezpośrednich wyborów, jak to znowu wskazuje praktyka wyborcza różnych krajów, a stopniowego uchylenia tych nadużyć, gdzie one się trafiają, należy oczekiwać od wzrostu moralności i oświaty, a z nimi poczucia ważności aktu wyborczego.

Obecna komisya administracyjna podziela w zupełności zapatrywania zeszłorocznej komisyi w przedmiocie wszystkich części wniosku posła Romańczuka, a na poparcie tych zapatrywań w odniesieniu do zmiany w liczbie mandatów, w okręgach wyborczych i w uprawnieniu do wyboru, przytacza nadto argument dalszy, że w ciągu tego roku uchwaloną zostanie w Radzie państwa reforma podatków bezpośrednich, która sprowadzi nader doniosłe zmiany w kwotach podatków, opłacanych przez kontrybuentów, a tem samem zmieni znaczną część podstaw dzisiejszego prawa wyborczego. Wzgląd na tę okoliczność skłania komisyę do przydania do ponowionych wniosków zeszłorocznej komisyi administracyjnej dalszego wniosku, wzkazującego Wydziałowi krajowemu potrzebę zbadania wpływu reformy podatków bezpośrednich na prawo wybierania.

Komisya administracyjna wnosiła więc: 1) Sejm przechodzi do porządku dziennego nad wnioskiem żądającym polecenia Wydziałowi krajowemu, aby przedłożył projekt do ustawy, zaprowadzającej wybory bezpośrednie do Sejmu z grupy gmin wiejskich; 2) poleca się Wydziałowi krajowemu, aby na najbliższej sesyi sejmowej przedłożył projekt ustawy o powiększeniu liczby posłów z miast Lwowa i Krakowa; 3) poleca się Wydziałowi krajowemu, aby po wejściu w życie nowych ustaw o podatkach bezpośrednich, zajął się zbadaniem ich wpływu na organizacyę wyborczą sejmową i zdał o tem sprawę Sejmowi.

Oczywiście wnioski te komisyi stały się bezprzedmiotowymi, ponieważ Sejm ich uchwalić nie mógł, my zaś, jeżeli podajemy dziś na tem miejscu, to dlatego jedynie, aby zaprzeczyć niewłaściwym twierdzeniom niektórych pism ruskich i polskich, że Sejm uciekł się do sztuczki, mianowicie do przewleczenia sprawy wniosku p. Romańczuka, aby przed zamknięciem sesyi i kadencyi nie mógł on wejść na porządek obrad. Owoż Sejmowi nic a nic nie zależało na tem, żeby nie rozprawiać nad wnioskiem posła Romańczuka, a kto zna skład Sejmu, ten ani na chwilę nie wątpi, że załatwiłby on tak samo ten wniosek, jak go załatwiła komisya.

Szkółka „Dzieciątka Jezus".

(Roczne sprawozdanie).

Szkółka, w czasie Bożego Narodzenia rok temu otworzona, szczęśliwie doczekała się pierwszej rocznicy swego istnienia i na tę rocznicę św. Józef obmyślał mieszkanie właśnie dla tych, nad którymi rozciąga opiekę, jak się niegdyś opiekował Świętem Dzieciątkiem. Więc za Jego przyczyną nabyty został dom z ogrodem w Krakowie przy ulicy Pędzichów, do którego w kwietniu szkoła się przeniesie z klasztoru Zwierzynieckiego, gdzie dotąd używała gościny.

To nabycie otwiera szkółce możność dalszego istnienia bez szkody wychowania, co nie byłoby inaczej zgoła możliwem.

Po Najświętszem Dzieciątku, Matce Jego i świętym Jego opiekunie, dzięki za to składamy łaskawym dobrodziejom, którzy nam dali ku temu środki. Dziwimy się sami, że się udało przyjść do tego w tak krótkim czasie i musimy z radością zaznaczyć, że tak wiele osób zrozumiało cel zakładu i dając ofiarę, nieraz hojną, zaufało Bogu, że dalej poprowadzi, co tak widocznie sam zaczął.

Dla niektórych jednak osób najlepszej woli zdaje się być trudnością jakąś ta myśl, że dzieci takim kosztem i staraniem chowane, mogą nie mieć potrzebnego uzdolnienia lub powołania. Powiemy na to, jak mówiliśmy w roku zeszłym, że oczywiście będą odpadki. „Gdzie rąbią drwa, tam trzaski lecą." Gdyby nie sadzono drzew, bo tylko część ich wyda owoc; gdyby nie zakładano szkół n. p.: dla sztuk pięknych dlatego, że zaledwie mały procent wydadzą prawdziwych artystów, gdyby nie rzucano ziarna na role, bo go więcej przepadnie, niż zejdzie i gdyby nie lepiono garnków, bo wielka część próby pieca nie wytrzyma, tobyśmy byli bez chleba, bez owoców, bez garnków i bez artystów. A tak nicby się nie robiło. Z taką rachubą ludzieby się nawet nie żenili.

Zresztą przez wprawę, nabytą sztucznie, także wystarczy krótkiego czasu, aby poznać jeśli nie powołanie, to jego prawdopodobieństwo. Gdy się zaś i tego nie obaczy, dziecko oddane będzie rodzicom lub do rzemiosła skierowane. W Montluçon, jak nam mówiono, raz tylko od lat 25-ciu pomylono się w tej rzeczy, raz tylko jeden chłopak oświadczył sam, że woli być rolnikiem i zaraz go wypuszczono. Zresztą te obawy, jak nam kiedyś powiedział słynny Don Bosco, trzymają się uparcie tylko takich osób, któreby i w najlepszych okolicznościach nie dały pomocy temu o co się troszczą. Co do innych, Pan Bóg strzeże ich serca, aby się od słuchania takich różnych wątpliwości w hojności swej nie skurczyły.

Z ufnością w Bogu zaczęliśmy i z ufnością pójdziemy dalej, aż do zupełnego ustalenia Zakładu tak materyalnie, jak moralnie. Mamy obecnie trzy nauczycielki, z których jedna zapoznaje się właśnie we Francyi z podobnem, jak przez nas zamierzone jest wychowaniem. Uczniów przyjęliśmy dotąd 10, lecz tylko 5 z nich zostało, innych dla braku zdrowia musiało się odesłać rodzicom nie bez wielkiego niestety, ich samych i rodziców ich płaczu. Ale trudno, Zakład ma cel wytknięty. Kapłan musi mieć zdrowie. Klasę pierwszą w jesieni rozpoczętą chcemy jeszcze uzupełnić do liczby ośmiu uczniów, którą przyjęliśmy do każdej klasy za normalną. Gdy ci, co są teraz w pierwszej klasie, zaczną 3-cią t. j. w jesieni r. 1896, innych ośmiu zacznie znowu 1-szą, tak, aby na 4 klasy normalne wystarczyły dwie nauczycielki. Lecz, że przekonaliśmy się, iż dobieranie dzieci trwa długo, więc do tej klasy, co się zacznie w r. 1896, będziemy przyjmować od przyszłej już jesieni chłopców, mających mniej od 6 lat i znowu przyjmiemy ich ośmiu. Smutna rzecz, że tak wiele jest dzieci słabowitych w klasie nawet stosunkowo nie ubogiej i to pokazuje, jak byłoby potrzebnem chronić kraj od upadku rasy skutkiem nędzy i niedbalstwa rodziców. Cokolwiek bądź, dzieci, które obecnie mamy, są miłe bardzo i dobrze się uczą. Co do nauczycielek, choć mamy ich obecnie dosyć, jednak przyjęlibyśmy ich więcej ze względu na przyszły rozwój instytucyi.

Co się tyczy środków pieniężnych, z 27 tysięcy należnych, prócz kosztów, za dom z dużym ogrodem w obrębie miasta położonym, została jeszcze z górą połowa do zapłacenia i pewnie parę tysięcy zostanie długu prywatnego, nawet po zaciągnięciu pożyczki bankowej. Dla tego też potrzebujemy pomocy od dawnych i od nowych dobrodziejów, tembardziej jeszcze, gdy przyjdą prawdopodobne dobudowania i przeróbki. Ogłaszamy tutaj tylko szczupłą liczbę osób z pomiędzy tych, które nam przyszły w pomoc, skutkiem zeszłorocznego ogłoszenia w gazetach i którym się należy pokwitowanie przez gazety. Niektóre wyraziły chęć, aby ich nazwisk nie ogłaszano, inne się tego obawiały.

Niektóre osoby obiecały dawać roczną ofiarę. Takiemi są: pani Augustowa Gorayska 20 zł., p. Helena Chrzanowska 5 zł. Z tych co jednorazowo dały, wymieniamy następujące: M. Krasucki 5 zł., ks. Turczewski 1 zł., rodzina Olszańskich 6 zł., p. Konarzewska 1 zł., ks. Borowiecki 3 zł., ks. J. Głowacz 5 zł., Olimpia 1 zł., hr. Koziebrodzka 5 zł., L. Giela 2 zł., p. Witosławska 1 zł. Księża, którzy obiecali odprawić Msze corocznie z pozostawieniem stypendyów na rzecz szkółki: ks. A. Hocheker mszy 10, ks. J. Kociuba 2, ks. F. Romański 6, ks. Smoleński 10.

Księża, którzy odprawili msze jednorazowo: ks. kanonik Pelczar 10, ks. A. Wierzchowski 10 i powtórnie 10, ks. kanonik Krukowski 10 i powtórnie 10, ks. Momidłowski 10, ksiądz Płaziak 5 i powtórnie 10, ksiądz Siemieński 20 i powtórnie 30, ks. Rychlak 10, ks. Świderski 5, ks. Fąferko 6.

Wszystkim niech Św. Józef zapłaci wszelką łaską za pamięć o powierzonem Jemu od Boga dziecięctwie Jezusowem, odradzać się mającem w tych — da Bóg — przyszłych Jego kapłanach.

Prosimy, aby nadal o nas nasi Dobrodzieje nie zapominali. Prosimy zwłaszcza kapłanów, aby nam pomogli, rozbierając między siebie 200 mszy, które w tej chwili mamy do rozdania na korzyść szkółki, a które muszą być odprawione przed końcem kwietnia rb. Zdaje się niemożliwem, aby między czytelnikami tego sprawozdania nie znalazło się stu kapłanów, mogących przyjąć na siebie odprawienie paru mszy św. na intencyę szkółki, bez ciężaru dla siebie, a z wielkiem dla nas pożytkiem. Tacy niech raczą uwiadomić mię o swem postanowieniu kartką pocztową, z dodaniem dokładnego swego adresu, a Pan Bóg im za to stokrotnie nagrodzi.

Styczeń 1895 r.

Ks. Leon Zbyszewski,
Kraków, ul. Straszewskiego l. 14.

KRONIKA.

Lwów 15 lutego.

Tłum. Jeden z najlepszych prelegentów naszych dr. Bronisław Łoziński mówił wczoraj na powyższy temat. Psychologia tłumu ma na zachodzie prawie odrębną literaturę, do nas dotarły zaledwie echa jej w formie recenzyi z najnowszych publikacyi w tym kierunku, dlatego prelegent miał o tyle wdzięczne zadanie, że mówił o rzeczy dla nas prawie nowej. Tłum, to węzeł gordyjski, którego psychologia dotąd ani rozwiązać ani rozciąć nie potrafiła. Już stare przysłowie polskie maluje wartość tłumu nie bardzo pochlebnymi barwami: „lepiej rozumem jak tłumem" powiada, klasyfikując tem samem tłum jako antytezę rozumu. Jeden z myślicieli francuskich rzekł: „Wszystko złe pochodzi ztąd, że nie możemy być sami". Mill, nie uznający supremacyi większości, powiada: „gdy jednostka posiada odmienną opinię, jak świat cały, to cały świat nie potrafi narzucić jej swojego zdania". Hartmann wyraża się sceptycznie, że „jeżeli zejdzie się grupa mądrych ludzi i zacznie radzić, powstaje głupstwo". Tak samo myślał Spencer: „uświęcone prawo większości z reguły bywa głupie i ograniczone". Gdyby zamiast 30 zwykłych śmiertelników zebrało się 30 Getych i Szekspirów, to każdy z tych geniuszów wygłosiłby niezawodnie myśli głębokie i mądre, ale wszyscy razem stworzyliby nonsens. Dlaczego? Oto każdy z tych ludzi posiada jakieś swoje odrębne genialne *a*, *b*, *c* lub *d* czyli, że każdy z nich jest w tym lub owym kierunku znakomitym. Po za tem jednak wszyscy mają jedno wspólne *n*, które reprezentuje ignorancyę w innych gałęziach wiedzy aniżeli owe *a*, *b*, *c*. Otóż jeżeli ci znakomici ludzie zejdą się z sobą i zaczną wspólnie radzić, wtedy genialne *a*, *b*, *c* powtórzą się każde raz tylko, podczas, gdy owo *n* wspólne wszystkim zebranym znakomitościom powtórzy się 30 razy czyli weźmie górę nad genialnemi wprawdzie, ale w odsobnieniu stojącemi *a b c*.

Znakomity socyolog francuski Tard twierdzi, że większość i ogół stoją pod czarem genialnych idei i to nietylko idei współczesnych, ale bardzo oddalonych stuleci, które działają dotąd za pomocą pośredniej suggestyi. To obniża rozumową wartość tłumu. Czem jest supremacya większości, najdobitniej wykazuje parlamentaryzm na zachodzie Europy. W takim parlamencie, jak paryski, włoski, berliński — powiada prelegent — człowiek inteligentny niepodobna, aby nie odczuł poniżenia przez podporządkowanie się większości. W walce wyborczej osobistość tak znakomita jak Virchow pada pobita przez zwykłego robotnika. Czy przynajmniej większość reprezentuj przeważającą sumę inteligencyi? I to nie. Jednostka tworzy projekty do ustaw, które następnie większość psuje swojemi dodatkami. Tak samo dzieje się z rządem. Większość rządzi tylko nominalnie, w rzeczywistości zaś władzę ma w ręku ktoś jeden wyższy od innych inteligencyą, brutalnością albo kuglarstwem. Typowym przykładem jest także lynch amerykański, którego pierwszy głośniejszy objaw przed laty kilkudziesięciu wywołał interwencyę dyplomatyczną z powodu zamordowania kilkunastu robotników włoskich w Ameryce. Oto pokazało się, że na czele lynchu stały bardzo wybitne jednostki, za którymi dopiero szedł tłum. Wtedy mniej więcej zaczęto się interesować tłumem pod względem psychologicznym. Przypomniano sobie sentencyę starych Rzymian: *senatores boni viri, senatus autem mala bestia* a wnet na hasło rzucone przez Lombrosa powstały „nowe horyzonty," które poniżając godność ludzką, w indywiduum zaczęły upatrywać zwierzę, a w tłumie coś więcej nawet, bo zwierzę krwiożercze, *mala bestia*, chociaż historya wskazuje, że obok tłumu krzyczącego: „ukrzyżuj," bywa i tłum, wołający: „hosanna".

Następcy Lombrosa zrobili z tłumu zbiornik nikczemności, pozbawiony woli. Jeden z nich twierdzi, że w zwierzętach szukać należy szematu dla zbrodni ludzkich i że instynkta krwiożercze drzemiące w każdym człowieku, wybuchają w zetknięciu się, a jako okoliczności wpływające na psychologiczną formacyę tłumu wymienia temperaturę, klimat, stopień wilgoci i alkoholizmu. Wszystko, co człowiek robi w tłumie, jest dziełem chwilowego zboczenia. Tard utrzymuje, że człowiek ma w ogóle bardzo mało wolnej woli, a znalazłszy się w tłumie poddaje się bezwładnie prądowi, którego siła rośnie w prostym stosunku do liczby osób, podlegających jednej i tej samej emocyi, w jednym i tym samym czasie. Alfred Espinas w dziele swem „o społeczeństwach zwierzęcych", spróbował nawet zjawisko to określić zapomocą formułki matematycznej. Przypuśćmy, powiada on, że wrażenie, wywołane jakąś mową, można oznaczyć cyfrą 10, i że przy pierwszych słowach mówcy, przy pierwszym dźwięku jego głosu, wrażenie to udziela się przynajmniej w połowie swej siły każdemu ze słuchaczy, których jest 300. Indywidualna reakcya u każdego słuchacza objawi się w oklaskach lub w zdwojonem natężeniu uwagi. Stanowi temu ulegają wszyscy naraz, albowiem każdy słuchacz pozostaje równie jak mówca pod wpływem audytoryum, i wyobraźnię każdego opanowuje nagle widok tych 300 osób porwanych pewnem jednolitem wrażeniem. Przypuśćmy, że każdy słuchacz ulegnie tylko w połowie temu wrażeniu, to doznane przez niego wrażenie wyrażać się będzie już nie cyfrą 5, ale połową tej cyfry, pomnożoną przez liczbę wszystkich słuchaczy, czyli 750.

Żyjemy w czasie ogromnej metamorfozy społecznej i ekonomicznej. Fakt ten uchyla się może z pod codziennej drobiazgowej obserwacyi, niemniej jednak istnieje i objawia się gruntownymi zmianami w rozmaitych kierunkach. Wszystko odbywa się *en masse*, począwszy od produkcyi i eksportu, a skończywszy na podróżach. Każda gałąź wytwórcza prowadzoną jest na olbrzymią skalę, lokomocya zbliżyła do siebie najdalej położone kraje, prawo wyzwoliło z pod pęt ruch jednostki, a wielkie środowiska przemysłowe i handlowe powstają z prostych, ubogich osad wiejskich. Wieś na Zachodzie znika, i tak np. gdy przed laty 50 ludność miejska stanowiła w Austryi tylko piątą część ogólnej ludności monarchii, to dziś stanowi już trzecią część. To rozrastanie się miast stoi właśnie w organicznym związku z szybkiem mnożeniem się proletaryatu. Chłop, jak wiadomo, ma małą skalę potrzeb. Złudzony tem, że ktoś na bruku miejskim zarobił pozornie więcej, niż on, pozbywa się swej posiadłości i w nadziei obfitszych zysków przenosi się do miasta. Widoki jego realizują się tylko do połowy. Wprawdzie bowiem nowy teren pracy zapewnia mu znaczniejszy zarobek, ale w zamian za to, dzięki zmienionym warunkom bytu, wzrasta skala jego potrzeb w nieproporcyonalnym stosunku do zwiększonego zarobku. Jako rezultat całego tego przeobrażania się, zostaje nędza i rozgoryczenie i w ten sposób jeden człowiek więcej staje się częścią tego śmieciska miejskiego, które za każdym podmuchem wiatru zwija się w kłęby i stwarza orkan. Każdy frazes agitacyjny, to jeden podmuch więcej do tego orkanu.

Charakter tłumu ma w sobie trochę pierwiastków dziecięcych a trochę niewieścich. Tłum popada łatwo z jednej ostateczności w drugą. Jest wrażliwy, niestały, lękliwy i na widok groźnej postawy władzy, z łatwością idzie w rozsypkę. Oba rodzaje tłumu: czy to tłum zbrodniczy, czy swawolna hałastra nie stanowią osobnej formacyi socyologicznej. Jednostka, która w nim bierze udział, zniża się wprawdzie do ogólnego poziomu, ale bynajmniej nie przestaje być sobą. Na wytworzenie się tłumu oddziaływują głównie niekorzystne stosunki materyalne, które domagają się reformy. Reforma ta odbywa się jednak za pomału i nie idzie w parze z moralnem i religijnem pogłębieniem wychowania, co jest kardynalnym warunkiem powodzenia akcyi. Nasuwa się pytanie: jeżeli stosunki ekonomiczne zmienią się, a wychowanie pójdzie właściwszym, niż dotąd torem, jeżeli stworzy się tłumowi dom, którego dzisiaj on nie ma, ognisko rodzinne, które w obecnych warunkach nie posiada w jego oczach żadnego uroku, czy wtedy będzie już zupełny porządek? Na pytanie to nie daje prelegent zupełnie uspakajającej odpowiedzi: „Na ulicy będzie zawsze kurz. Znajdą się każdej chwili żywioły, nie mające nic do stracenia. Ale jedna część zadania będzie osiągnięta. Zabraknie zwolennikom społecznego wywrotu tej rezerwy, która w ustach ich stanowi tak silnie działający argument i wtedy patologia społeczna wróci do normalnego stanu."

Zaręczyny. Z panną Gould, córką głośnego amerykańskiego miliardera, zwanego „królem kolejowym" zaręczył się hr. de Castellane, brat księżny Antoniowej Radziwiłłowej, żony ordynata nieświezkiego.

Ślub. Dnia 23 b. m. odbędzie się w Oknie ślub panny Maryi Cieńskiej z p. Janem Wielowieyskim z Olejowa.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Dolinie rozpisała z terminem do 15 marca b. r. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich. — Rada powiatowa w Lisku ogłasza konkurs na posadę inżyniera powiatowego z roczną płacą 700 zł. i ryczałtem na podróże z płacą 400 złr. rocznie, oraz na posadę lustratora urzędów, majątków i zakładów gminnych z roczną płacą 600 zł. i ryczałtem na objazdy w kwocie 300 zł. Podania o pierwszą posadę należy wnieść do 20 marca, o drugą do 15 marca br.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrz. łac. Mianowani: O. Zenon Jagielski z Zakonu OO. Reformatów rzeczywistym katechetą szkoły 5-klas. męskiej w Rawie ruskiej; O. Szymon Guzik z Zakonu OO. Karmelitów kooperatorem w Bołszowcach w miejsce O. Macieja Cholewy, przeniesionego do Lwowa. Zmarli; ks. Walenty Osiński, kanonik hon. Łowicki i proboszcz w Mikołajowie, ur. 1824 ord. 1848; ks. Jan Bróż, koop. w Świrzu, ur. 1865 ord. 1894. R. i. p. Dyecezya prze-

---

21)

W PŁYTKIM PRĄDZIE

POWIEŚĆ

przez **Nagodę.**

(Ciąg dalszy).

Umilkł. Tola milczała także, patrząc z zadumą w okno i szarzejącą pod niem, wałami topniejącego już śniegu otoczoną ulicę.

— Zdziwił cię mój nagły wybuch? — zagadnął znowu Edzio, może się gniewasz, ty taka rozsądna, że poddaję się myślom, z których nic dobrego, ani pożytecznego wyplątać nie można — ale przypomnij sobie tylko Tolusiu, że ja całe życie, od najmłodszego dzieciństwa chowany byłem do mieszkania na wsi i pracowania na roli. Pamiętasz jak się rodzice cieszyli, że będzie ze mnie dobry gospodarz, bo się zrywam do dnia i wiem o każdym snopie zwiezionym do stodoły, o każdym garncu owsa wydanym dla koni. Tę samą dobrą wróżbę powtarzał mi ekonom, potem profesorowie i koledzy dublańscy; zżyłem się z tą myślą, że będę gospodarował, tworzyłem już sobie tyle planów — a teraz nagle znalazłem się przy biurku, bez jednego nawet egzaminu, któryby mi ułatwił tę uciążliwą karyerę — a tamta cała praca poszła na wiatr.

Edzio chodził krokiem prędkim po ciasnym pokoju, odrzucając gwałtownym ruchem nasuwającą mu się na oczy złotą czuprynę — pierwszy raz w życiu wydawał się taki wzburzony; myśli nurtujące go już od dłuższego czasu wybuchnęły potokiem słów, w których goryczy drgało może jeszcze echo inne, niedomówione, ale dręczące mu serce więcej jeszcze niż tęsknota za świeżą rolą i turkotem młocarni.

Tola wodziła za nim wzrokiem zaniepokojonym i smutnym.

— Mój Edziu drogi — możeby można co na to poradzić, może byłby czas jeszcze.

— A jakaż jest rada; szukać miejsca ekonoma albo się bogato ożenić? W służbę nie pójdę, bo żaden Czarnoliński jeszcze nie służył, a ożenić się bogato nie mogę — i tak nie osiadłbym na majątku, na chlebie żony; choćby miała dziesięć wsi, to i tak jeszcze pozostałbym tutaj przy swojem biurku — a zresztą cóż o tem mówić, kiedy na prawdę nie mogę teraz!...

W ostatnich jego słowach drgało rozżalenie prawie dziecinne. Ten dobry, ale słaby chłopczyna, który nie umiał dać sobie rady ani z życiem, ani z własnem sercem, ani nawet z przestarzałymi przesądami swego otoczenia, uczuwał w duszy głęboką urazę do świata, który nie ukształtował się tak jakoś, aby jemu było na nim wygodnie; nie pomyślał, że oni z Jańcią pokochają się, i że im trzeba zabezpieczyć przyszłość odpowiednią do jego upodobań i do wymagań świetnego rodu Czarnolińskich.

— Miejsce pełnomocnika albo rządzcy w jakich większych dobrach, nie jest przecie służbą — wtrąciła ostrożnie Tola — powiadają, że posady takie bywają wcale dobrze płatne, a ty, mając takie zdolności i upodobanie do gospodarstwa, zacząwszy od małego...

— Ależ moja droga, upodobanie choćby największe, nie może mnie popchnąć do zerwania z tradycya i wyjścia ze swojej klasy. Ciekawym, coby na to powiedzieli Runio, August, Henrykowie *et consortes*; zaręczam ci, że i twojej karyerze wcale by ten krok nie dopomógł.

Przy słowie „karyera", Tola ściągnęła ciemne brewki — o szczęściu jej nigdy nikt nie myślał i nie mówił, tylko o karyerze.

W tej chwili Edzio wygadawszy już większą część swojej goryczy zatrzymał się przed siostrą ze znacznie weselszą twarzą.

— Tylko mi się nie martw tem wszystkiem Tolusiu — zagadnął całując ją w czoło — co tam, młodzi jesteśmy, jakoś to będzie. Zamiast orki i siejby mam jutro kawalerski piknik i kotyliona z panią Anetą — ręczę, że nie jeden by mi zazdrościł. Tylko to bieda, że mi te pikniki i kotyliony już całkiem spowszedniały — ja nie wiem co to jest? przeszłego roku wszystkie kobiety wydawały mi się zachwycające, a teraz ani weź, jedna od drugiej nudniejsza, istne maryonetki!

Na zakończenie tej oracyi Edzio zanucił pół głosem aryę z „Don Cesara": „Ach głupi świat, lecz pal go kat!" i zupełnie już prawie uspokojony pospieszył do jadalnego pokoju, gdy Marcinek dał znać, że kolacya na stole.

Ale Tola nie mogła tak prędko otrząsnąć się z wrażenia tej rozmowy; zastanowiła ją myśl, że i Edziowi nawet mogła teraźniejszość ciężyć, a przyszłość nie uśmiechać się. Jemu co był panem swego losu, który bądź co bądź miał w życiu jakąś pracę i cel jakiś, a nie tak jak ona obowiązek tylko obmyślania tualet, jeżdżenia z balu na bal, i uśmiechania się do ludzi, aby nikt nie spojrzał w głąb jej duszy i nie dostrzegł ukrytych tam na dnie uczuć. On przynajmniej jeżeli kochał, nie potrzebował się tego zapierać przed sobą i przed drugimi, nie wstydził się tego bólu rozdzierającego mu serce — jego godność osobista nie polegała na tem, ażeby udawał bezmyślnego, wyzutego ze wszelkich gorętszych uczuć i szlachetniejszych porywów manekina, zadowolnionego zupełnie z życia, — które mu dawało po dwa bale i trzy rauty na tydzień, i nie pragnącego po za tem już niczego więcej.

I ona przecież miała w życiu swojem chwile marzeń obejmujących szersze horyzonty i ona w epoce rozbudzania się pierwszej młodości marzyła o zużytkowaniu sił swoich w pracy korzystnej dla ogółu, a dającej jej w życiu jakiś cel i trwałą podstawę.

Warszawa, Pasieki, medal który otrzymała przy egzaminie, — z jakiem lekkiem sercem spieszyła do swoich ulów, gwarnych brzęczeniem pszczół, jak wiele roiła wtenczas planów! Po kursie pszczelnictwa, miało nastąpić ogrodnictwo, tkactwo; a wszystko to na to, aby w ukochanym Czarnolinie rozszerzyć oświatę i dobrobyt, aby cegiełkę choćby dołożyć do wspólnego gmachu obywatelskiej pracy.

Z drżeniem zadawała sobie w duszy pytanie, czy jej teraz brakło tylko warsztatu do rozwijania tych pięknych marzeń, czy może już i w sercu ostygły dobre chęci, i wiara we własne siły i zdolność kochania czegoś, dążenia do jakichś celów, po za ciasnem kołem osobistych uczuć i pragnień. Czy życie jakie wiodła od lat kilku, nie wytępiło w niej tego wszystkiego? W ostatnich zwłaszcza tygodniach odczuwała jakieś takie wyczerpanie moralne, a przytem gorączkę domagającą się ciągłego ruchu i oszołomienia — aby dalej od myśli i wspomnień swoich, aby dobrnąć choć do końca zimy! Wiecznie przecież nie będzie tańczyła, grała amatorskich teatrów i walczyła z własnem sercem o każdy uśmiech dla popisu przed Edmundem; on jak przyjechał, tak odjechać musi, a wtedy... niech się dzieje co chce.

XVI.

Ostatnia próba — pani Brańska zastrzegła sobie trzy dni poprzedzające przedstawienie na nieodzowne przygotowania; trzeba było i scenę urządzić i całe mieszkanie odpowiednio udekorować, dziś więc po raz ostatni, o wczesnej popołudniowej godzinie, towarzystwo artystów zgromadziło się u niej, aby popróbować sił swoich.

Wszystko zresztą szło jak z płatka: amatorowie grali ze swobodą i rutyną najlepszych aktorów; wprawdzie spuszczali się trochę na suflera, a raczej prawie wcale nie powyuczali swoich ról na pamięć, ale to tylko przez koleżeńską ambicyę, aby i sufler grał przecież jakąś rolę w przedstawieniu; jedyny tu wyjątek stanowił Emil, który wręcz przeciwnie wykuł swoją rolę od *a* do *z*, nie opuszczając ani jednego przecinka, ale uczynił to zapewne więcej dla spokoju własnego sumienia, niż dla pożytku słuchaczy, bo mówił tak cicho i niewyraźnie, że panna Jela, której się na scenie oświadczał, musiała dołożyć dużo dobrej woli, ażeby go podsłuchać!

Ach ten Emil! z nim to rzeczywiście szło jak z kamienia, panna Jela mogłaby coś o tem powiedzieć.

Dopóki był na scenie, to jeszcze mniejsza o to, ale gorzej, że za kulisami to już zupełnie wypadał z roli, którą młodziutka reżyserka przeznaczała mu w pięknie osnutych planach. Dla niego całe to przedstawienie było widocznie tylko komedyą, której w życie wprowadzić nie myślał. Żeby choć na żart zapomniał się i skorzystał z praw narzeczonego nadanych mu w sztuce, — gdzie tam, zdawał się nie widzieć prawie tej, której przed pięciu minutami przysięgał wieczną miłość, a za to patrzył tak wyłącznie, tak nieprzerwanie w stronę Toli, że Jela zaczynała już tracić wiarę w skuteczność amatorskich przedstawień.

Tola naturalnie odczuwała doskonale wagę i miarę tych spojrzeń, ścigających ją w każdem poruszeniu na scenie i za sceną; czuła je, rozumiała i działały one na nią bardzo rozmaicie; odpowiednio do wewnętrznego stanu jej duszy.

Czasem męczyły ją, drażniły, tak jak drażni echo piosenki prześladujące nas natarczywie, strofka wiersza dzwoniąca nam ciągle w uszach, od której uciec nie możemy; czasem widok tego głębokiego uczucia przedstawiającego taki skarb, po który ona sięgnąć jednak nie mogła, osmucał ją bardziej jeszcze, ale najczęściej serce jej zwarzone takim chłodem z innej strony, czuło się rozgrzane i pociągnięte tym blaskiem szczerej, prawdziwej, a nic nie żądającej miłości. Mimowoli oczy jej, które w tym salonie unikać musiały niebezpiecznego spotkania z oczyma Edmunda, natrętnego żaru źrenic Zdzisława, zazdrośnych lub niechętnych spojrzeń Maryi i Jeli — biegły w stronę, w której nie groziło im żadne niebezpieczeństwo patrzyły na tego, przed którym nic ukrywać, od którego się niczego lękać nie potrzebowały.

(Ciąg dalszy nastąpi).

myska: Odznaczaczeni usu expos. can.: ks. S. Dziedzic, prob. w Krukienicach; ks. J. Łokietek, wicedziekan leżajski i prob. w Medyni i ks. M. Tarczyński, proboszcz w Zagórzanach. Instytuowani: ks. Stanisław Malinowski na probostwo w Niebieszczanach, ks. F. Pietrzkiewicz na probostwo w Miżyńcu. Prezentę otrzymał ks. M. Filipek, koop. w Grębowie na prob. w Gogolowie. Przeniesieni kooperatorzy: ks. W. Bar z Strzałkowic do Frysztaka, ks. L. Ziębka z Frysztaka do Golcowy, ks. W. Owoc z Wesoły do Tyczyna i ks. W. Prugar z Biezdziedzy do Strzyżowa. Uwolnieni czasowo dla słabości a cura animarum: ks. B. Rzońca, koop. w Golcowy i ks. Bandasiewicz, koop. w Jeżowem. Konkurs na probostwo w Tyczynie ogłoszony do dnia 10 maja br. Rekolekcye dla kapłanów odbędą się w Chyrowie dnia 5, 6 i 7 marca. Początek o godzinie 4 wieczorem. Zgłoszenia przyjmuje ks. Romuald Czeżowski T. J.

Horowitza najnowszy portret Alfredowej hr. Potockiej, znajduje się na naszej wystawie sztuk pięknych.

Do Sienkiewicza grono literatów rosyjskich w Moskwie wystosowało telegram, w którym przesyłało mu „serdeczne pozdrowienie, oraz życzenia łączności we wspólnej pracy“.

Na telegram ten Sienkiewicz na ręce pana Ławrowa, redaktora *Ruskiej Myśli* w Moskwie, nadesłał następującą odpowiedź:

„Dziękuję szczerze za dowód uznania, jaki w mojej osobie składacie literaturze polskiej. Będąc pewnym, że przez wspólność pracy rozumiecie sprawę cywilizacyi, zdrowego postępu i dążenie do stosunków, opartych na wzajemnem poszanowaniu i sprawiedliwej opinii — życzę wam serdecznie wszelkich na tej drodze powodzeń“.

Sprytnego złodzieja, Iwanowa-Risticza, o którym wczoraj w Kronice pisaliśmy, aresztowano — jak donosi *Pester Lloyd* — w Nizzy.

Ojciec Giersa. *St. Petersb. Wiedomosti* zamieszczają ciekawą notatkę o tem, że ojciec rosyjskiego ministra spraw zagranicznych Giersa był pocztmistrzem granicznym i zarazem agentem dyplomatycznym w Brodach. Giers urodził się w Radziwiłłowie w r. 1821. Siostra Giersa mieszka w Odesie, jest ona wdową po byłym kasyerze, nazwiskiem Zentiłow.

Wieża Babel. Do *Gazety Kościelnej* piszą z Krakowa, że tam formalna wieża Babel. I tak np. na przyjazd nowego księcia-biskupa dawano w teatrze „Lizystratę“, która ma być dość pieprzną, którą jednak pochwalił konserwatywny *Czas*, a przeciw której wystąpiła liberalna *Nowa Reforma* i zeznała, że nieprzyzwoitością jest dawać takie utwory, lubo równocześnie drukuje w swym fejletonie powiastkę ohydną i cyniczną nad wyraz.

Ta sama *Nowa Reforma* sponiewierała straszliwie *Czas* za jego artykuły wrzekomo „serwilistyczne“ w obec Rosyi; z niekłamanym wstrętem napiętnowała *Czas*, między innemi, za to, że pisząc o nowym carze, używa wielkiej litery *M.* w wyrazie monarcha. I znowu ta sama *Reforma* w tym samym numerze pisze Duch św. przez małe *d.* — zapewne dla dokuczenia *Czasowi* i Stańczykom, których prawdopodobnie uważa za klerykałów najczystszej wody.

W *Świecie* ilustrowanym popisuje się jakiś żółtodzióby „poeta“, Tadeusz Żeleński, swymi niedojrzałymi sonetami.

W jednym z nich, zatytułowanym „Chrystus“, targnął się (chyba bezwiednie) na cześć Zbawiciela, przedstawiając Go, jakoby żałującego na krzyżu, iż podjął tę ofiarę, kiedy mógł spokojnie żyć „jak ten rolnik, który u stóp Golgoty orze swoje łany“. Nadto fałszując historyę świętą, każe Zbawicielowi „wykrzywiać usta śmiertelnym kurczem“, słońcu „rzucać z szyderstwem biały promień na twarz konającego“ Pana Jezusa i „całej naturze nucić pieśń szyderstwa w chwili, kiedy umiera niewinny baranek bez grzechu“. Zaiste niewartoby było powtarzać tu tak nędznych elukubracyi, gdyby one nie były drukowane w czasopiśmie, za którego podtrzymaniem i rozszerzaniem tak goraco przemawiało niedawno po gazetach grono „naszych patryotów“.

Pomyłka w depeszy telegraficznej. Z Czerniowiec donoszą do *Wiener Allg. Zeitung*: Radzca tutejszego sądu krajowego p. Kalitowski otrzymał przed kilku dniami wiadomość, że matka jego, zamieszkała w Żółkwi, nagle umarła. Głęboko dotknięty tą stratą, wyjechał p. Kalitowski do Żółkwi, ażeby ostatnią przysługę oddać ukochanym zwłokom. Wieczorem przybył do Lwowa i postanowił wstąpić tu do siostry zamężnej za p. Didyckim, a następnego dnia rano udać się do Żółkwi. W istocie z dworca kolejowego skierował się do mieszkania siostry. Było to już po godzinie 10. Stróż domu otworzył bramę i p. Kalitowski po paru minutach przekroczył próg mieszkania siostry. Już u wejścia uderzyła go nadzwyczajna cisza, panująca w mieszkaniu. Wszedł do następnego pokoju: pokój był wybity czarnem suknem, a na środku stał katafalk wśród szeregu jarzących się świec i wśród zieleni. W pierwszej chwili p. Kalitowskiemu przeleciała przez głowę myśl, że są to zwłoki matki, że mianowicie w telegramie zaszła pomyłka i matka umarła we Lwowie, nie w Żółkwi. Zbliżył się ku trumnie i przy świetle gromnic poznał śmiertelnym snem ujęte zwłoki siostry. Pomyłka wynikła wskutek złej stylizacyi depeszy. Matka p. Kalitowskiego żyje, a umarła siostra. Biedny człowiek dopiero u trumny dowiedział się prawdy.

Usiłowane morderstwo. Z Tarnopola piszą nam: Zeszłego tygodnia dozorca dóbr w Draganówce Roteberg skarcił uderzeniem trzcinki po grzbiecie gnuśnego i krnąbrnego parobka na gumnie. Po północy tego dnia, dozorca i jego żona pogrążeni w pierwszym śnie, usłyszeli szmer na dziedzińcu a wkrótce pukanie do szyby. Wstawszy z łóżka i przystąpiwszy do okna poznał dozorca w pukającym jednego z parobków. Zapytany czego chce, odpowiedział, że pan dziedzic posyła go po dozorcę, któremu ma coś ważnego powiedzieć. Rzeczywiście się zdarzało, że chlebodawca nieraz w nocy wzywał do siebie dozorcę. Owóż nic złego nie przeczuwający dozorca ubrał się i wyszedł na dziedziniec, by razem z posłańcem podążyć do dworu. Gdy uszedł atoli kilkanaście kroków, nagle wyskoczywszy z za płotu, stanął przed nim ów parobek, którego on w dzień uderzył trzcinką a wyrwawszy z płotu ogrodowego kół, rzucił się wraz z tym parobkiem, który dozorcę wywołał, na idącego, zawoławszy: „teper panyczu z toboju sud zrobymo“, obaj zaczęli bić go kołami tak, że po kilku minutach z okrzykiem: „Gwałtu ratujcie!“ padł nieprzytomny na ziemię, a opryszki widząc go już bez życia, zbiegli. Żona dozorcy, która już nie spała, usłyszała okrzyk męża i wybiegła na dziedziniec a po głosie jęków dotarła do ogrodu, gdzie zastała męża w kałuży krwi leżącego, prawie bez życia i widziała uciekających opryszków, których poznała. Na krzyk jej zbiegli się domownicy i sąsiedni mieszkańcy, a ocuciwszy cokolwiek ofiarę, do domu zanieśli. Przywołany natychmiast z Tarnopola lekarz p. Planer stwierdził ciężkie trzy rany na głowie, zadane kołem. Rany zaopatrzono lecz chory znajduje się w stanie budzącym poważne obawy o jego życie. Lekarz p. Planer wniósł natychmiast doniesienie do sądu, który bezzwłocznie na miejsce wypadku wysiał śledczą komisyę.

Leczenie dyfteryi. Dzienniki wiedeńskie doniosły przed kilkunastu dniami, iż prof. dr. Wiederhoffer, robiąc w szpitalu dziecięcym im. św. Anny w Wiedniu próby z surowicą antidyfteryczną Behringa na 100 chorych dzieci, u których stosowano ten środek, wyleczył 75 procent. Lekarz krakowski dr. Ferdynand Tuszyński, dowiedziawszy się o tym wyniku, wystosował do dra Wiederhoffera list, w którym oświadczył mu, iż gotów jest zrobić próbę na 100 chorych na dyfteryę z wynalezionym przez siebie środkiem leczniczym i że używając go wyleczy na 100 chorych 95. Dr. Tuszyński w przeciągu 20 lat miał za pomocą swego środka wyleczyć tysiące chorych. Środek ów ma być zupełnie nieszkodliwy i o wiele tańszy niż surowica Behringa.

Ze sfer adwokackich. Dr. Juliusz Aleksandrowicz otworzył kancelaryę adwokacką w Samborze.

Z Rzymu donoszą nam o małym konflikcie, jaki w tych dniach powstał tam między papieskim sekretarzem stanu a dyplomatycznym zastępcą Rosyi przy Watykanie. Przyczyna tego konfliktu była następująca: Od pewnego czasu bawił w Rzymie Rosyanin ksiądz Tołstoj, pochodzący ze znanej hrabiowskiej rodziny w Rosyi. Ks. Tołstoj przeszedł na katolicyzm i poświęcił się stanowi kapłańskiemu. Bawiąc w Rzymie dokładał wszelkich starań, aby umożliwić zbliżenie się prawosławia do Kościoła katolickiego. Przez odstępstwo swe od prawosławia ściągnął ks. Tołstoj na siebie gniew synodu, który go ekskomunikował, zaś propaganda jego w sprawie zbliżenia prawosławia do katolicyzmu nie podobała się rosyjskiemu rządowi. Wskutek tego akredytowany przy Watykanie poseł rosyjski Izwolski udał się do kardynała sekretarza stanu i skarżył się na nader serdeczne przyjęcie, jakiego doznaje w Rzymie ks. Tołstoj. Kardynał Rampolla czyniąc zadość życzeniu Izwolskiemu polecił księdzu Tołstojowi Rzym opuścić. Ks. Tołstoj rozkazu usłuchał i wyjechał do Paryża.

Wpływ światła na bakcyle cholery i tyfusu. W Berlinie dokonywano rozlicznych prób, aby przekonać się jaki wpływ wywiera światło na zarazki choleryczne i tyfusowe. Blaszaną puszkę o objętości ćwierci metra kubicznego napełniono piaskiem, nasyconym wodą z kanałów, w której znajdowały się zarazki cholery i tyfusu i poddano działaniu światła słonecznego. Bakcyle cholery pod wpływem światła już w przeciągu jednej doby traciły zdolność do życia; przy skąpem świetle zatrzymywały zdolność do życia przez trzy dni. Bakcyle tyfusowe przez 7 dni nawet pod wpływem silnego światła dziennego nie traciły nic na swej sile. Doświadczenia te nie są jeszcze tak liczne i dokładne, aby można z nich wysnuć wnioski, — w każdym jednak razie tyle się przekonano, że światło słoneczne niszczy bakcyle choleryczne.

Zmarli. Maciej Maruniak Sikorski, jenerał-major, kawaler orderu żelaznej korony, umarł w Przemyślu w 68 roku życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano —3° R. w poł. —1° R. Bar. 759. Spada. Śnieżyca od wczoraj wieczór bez przerwy. Na ulicach góry śniegu.

Przy oświadczynach.

Przezorny papa zapytuje oświadczającego się o rękę panny młodzieńca:

— Co właściwie skłania pana do proszenia o rękę mej córki?

— Miłość.

— Ba! Miłość!... To nie przyczyna, to tylko pretekst.

Z aforyzmów.

Atleta, co podkowy w palcach swoich gniecie, serce swe ofiarował grymaśnej kobiecie, lecz po roku już uciekł od grymaśnej baby, widząc, że do tej walki, niestety, za słaby.

Wszyscy poeci są kłamcami: opiewają wdzięki Wenery, a zakochani są w Zosi lub Helence.

Teatr. Dziś w piątek „Madame Sans-Gène“. W sobotę „Rycerskość wieśniacza“ i „Pajace“, ostatni występ Julii Biondelli, oraz występ pp. Salomei Kruszelnickiej, Józefiny Carnioli, Aleksandra Myszugi, i Józefa Szymańskiego. W niedzielę po południu „Gagatek pana majstra“, wieczór „Walka motyli“.

Literatura i Sztuka.

* **Opera**. Przedstawienie wczorajsze „Łucyi z Lamermooru“ zajmowało nas pod niejednym względem. P. Biondelli, aczkolwiek widocznie niedysponowana, roztoczyła przed słuchaczami raz jeszcze wdzięk swego pięknego głosu. Po akcie czwartym, w którym powtarzała efektowną kadencyą, wywoływano ją pięć razy. Nowego blasku dodała muzyce tej harfa. Pan Mosenhammer odegrał w pierwszym akcie kadencyą świetnie i z doskonałą biegłością. Rola harfy nierównie większa w „Manon“ Pucciniego dozwoli nam niejednokrotnie w przyszłości ocenić jego piękną zdolność.

Zanim usłyszymy tę nową operę obiecują nam w przyszłym tygodniu Traviatę z p. Kozłowską, której występ poprzedza bardzo dobra sława.

M. Sołtys.

* **Dwie powieści angielskie**. W Anglii pojawiły się świeżo dwie powieści, które zdobyły sobie olbrzymie powodzenie. Pierwsza z nich to „Trillby“ Du Mouriera, który jest głównym rysownikiem słynnego satyrycznego tygodnika *Punch*, a jak się okazało lepszym jeszcze pisarzem niż rysownikiem. Dość powiedzieć, że nie licząc Anglii, w samych tylko Stanach Zjednoczonych sprzedano w ciągu 3 miesięcy 150.000 egzemplarzy „Trillby!“ Ale jeszcze większe powodzenie uzyskał Halle Caine ze swą powieścią „The Mauxman“. Miarę powodzenia otrzymamy, jeśli rozgłos Sienkiewiczowskiego „Ogniem i mieczem“ lub „Potopu“ u nas pomnożymy przez tyle, ile razy więcej ludzi na kuli ziemskiej mówi po angielsku niż po polsku, a także ile razy ci ludzie są od nas bogatsi i wykształceńsi.

Teraz p. Caine jeździ po Anglii i miewa odczyty, które chociaż nic wspólnego nie mają z powieścią, cieszą się ogromnem powodzeniem, bo każdy chce bodaj raz zobaczyć na własne oczy sławnego autora. I dzięki temu p. Caine wywiezie zapewne sporo pieniędzy ze swej gościny w Anglii. Z gościny powiadam, bo Caine jak wielu innych pisarzy angielskich, zwłaszcza, jak niedawno zmarły, a niemniej w swoim czasie głośny, Stevenson, porzucił kraj rodzinny i wybrał sobie siedlisko w egzotycznej krainie. Tamten osiadł na wyspie Samoa a ten nie tak daleko, ale może jeszcze oryginalniejszy wyszukał sobie przytułek na wyspie Mau.

Wyspa ta, na 30 mil długa, posiadająca wszystkiego cztery miasta zajmująca swą ludność połowem ryb, znana jest wszystkim lubownikom przyrody ze swych malowniczych górskich i nadmorskich krajobrazów. Legendy miejscowe, poetyczny *folklore*, tak samo, jak oryginalne sądownicze instytucye, złożone w ręku *Domstera*, zasługują na uwagę i nawet w kraju, gdzie o oryginalne rysy łatwo, czynią z wyspy Mau uprzywilejowaną oazę archaizmu.

Nie ma wątpliwości, że ta niezwyczajność krajobrazu, zwyczajów, typów, wyobrażeń i idei, zakorzenionych u mieszkańców, przyczyniła się wielce do wywołania zainteresowania się powieścią Caina, który za tło jej działania dał wyspę Mau.

Jedna kobieca i dwie męskie postacie postawione na pierwszym planie, skupiając na siebie uwagę. Kobieta, to śliczna Kate Cregeen, córka człowieka, który jest jednocześnie młynarzem, szynkarzem, pastorem metodystów i hypokrytą pierwszego kalibru, postaci, naszkicowanej z niezaprzeczonym humorem. Kate jest pełna życia, wdzięku i namiętności dziewczyna, w której kochają się jednocześnie: Pete, towarzysz młodości o skromnem położeniu i miejscowy arystokrata, Filip Chrystyan — dwaj przyjaciele nierozłączni. Gdy Pete, zaręczywszy się z Kate, oddala się za morza, szukając złotego runa dla swej ukochanej, zostawia ją pod opieką Filipa. Ale ten, kochając się w niej, sam ją uwodzi. Romansowy, miłością swą zaślepiony Pete, nie podejrzywa zdrady i żeni się z niegodną siebie dziewczyną. Gdy się prawda ujawnia, rozstaje się z żoną, która po rozwodzie zostaje żoną Filipa.

Oto szkielet powieści, w którym czytelnik, i słusznie, ani źdźbła oryginalności dopatrywać nie ma powodu. Oryginalność jest jednak tylko w pojęciu i wykonaniu tych trzech postaci, z których jeżeli Pete jest może trochę zapowieściowym, to dwie drugie za to — Kate i Filip, tryskają prawdą właśnie przez walkę dobrych pierwiastków ze złemi. Kilku autorów dramatycznych za powiedziało, że przerobią tę powieść dla teatru. Otóż zdaje się, że przedewszystkiem pociąga ich jedna przepyszna i pełna dramatyczności scena przed trybunałem miejscowym, gdzie Filip sam się oskarżać przychodzi: kto ją przeczytał, nie mógł ani się oprzeć wzruszeniu, ani potrafi jej zapomnieć. Naprożno zimny rozsądek przemawia, pokazując pewne nieprawdopodobieństwa owego biegu wypadków: autor z takim talentem zdołał nas chwycić, wyjątkowe zwyczaje wyspy Mau tak wymownie za nim przemawiają, że idziemy posłuszni, gdzie nam iść każe, za wskazówką jego magicznej laski.

Rozmaitości.

— **Życie i śmierć**. Rektor berneńskiej szkoły technicznej prof. Kronecker miał niedawno bardzo zajmujący odczyt pt. „O życiu i śmierci“, z którego niektóre ustępy przytaczamy: Powszechnie przyjętą jest zasada — mówił prelegent — że gdzie nie ma oddechu, gdzie serce nie bije, tam nie ma życia. Zasada ta jednak ulega wielkiej modyfikacyi nawet u zwierząt ssących. Dowodem te zwierzęta, które odbywają sen zimowy. Ciepłota ciała pogrążonych w śnie zimowym świstaków spada prawie do stopnia ciepłoty ciała zwierząt o zimnej krwi, t. j. do 4 stopni, zwierzę oddecha bardzo rzadko, a serce jego bije zaledwie 10 razy na minutę. Zwierzę jest pozbawione zupełnie czucia; można mu głowę uciąć, a ono się nie poruszy; nawet pod wodą może żyć czas dłuższy. Takie same półżycie (vitam minimam) napotykamy także u śpiących jeży, nietoperzy, kretów i t. p., w mniejszym stopniu u niedźwiedzi. Także bardzo wiele zwierząt o zimnej krwi zapada w sen zimowy, a niektóre, w okolicach podzwrotnikowych, w sen letni. Alligator w północnej Ameryce zasypia podczas silnych mrozów, w Ameryce podzwrotnikowej zaś w lecie podczas upalnych dni. Wśród ptaków nie ma żadnych, któreby zapadały w sen zimowy. Te, które zimy na północy znieść nie mogą, odlatują na południe. Rośliny wszystkie spoczywają w zimie.

Wielką jest wytrwałość nasion. Zdolność kiełkowania zatrzymują one przez długie lata, a nawet przez tysiące lat. Ziarna pszenicy znalezione przy mumiach, posiane po tysiącu lat, zeszły i wydały plon. Niektóre mchy, które dziesiątki lat leżały w suchem miejscu, np. w zielnikach, zmoczone odzyskiwały napowrót zdolność rośnięcia. Spokój nie jest śmiercią, lecz utajonem na razie życiem.

Długość życia zwierząt jest jak najrozmaitszą. Jętka jednodniówka nie żyje dłużej jak 6 godzin, korale żyją tylko kilka dni, pająki kilka lat, ryby zaś dłużej niż 100 lat. W roku 1497 koło Kaiserslautern złapano szczupaka ważącego trzy centnary, który według napisu na pierścieniu miedzianym, przymocowanym do dalszej szczęki, miał być przed 267 latami złapany i po przymocowaniu pierścienia napowrót do wody puszczony. Orły i kruki dosięgają sto lat życia, papugi mogą żyć jeszcze dłużej, słonie dochodzą do 200 lat.

Drzewa jeszcze dłużej żyć mogą. Cyprysy i jesiony dosięgają 200 lat, bluszcz 450, górski klon 500, modrzewie 570, kasztany 600, drzewa oliwne 700, cedry i pomarańcze 800, lipy 1000, dęby 1500, cis 2000 lat. Jednemu drzewu cyprysowemu w Wirginii przypisują 6000 lat. Rośliny wogóle silniej opierają się szkodliwym wpływom niż zwierzęta, chociaż te ostatnie również mogą żyć wśród najnieodpowiedniejszych dla nich warunków. Ślimaki i ryby znajdowano w źródłach gorącej wody. Owady i żaby, które zamarzły, odżywają na nowo, gdy staje lodowa powłoka je otaczająca. Franklin widział muchy, które utonęły na Maderze w winie, a przytransportowane do Ameryki i wydobyte z wina na powietrzu napowrót odżywały. Jak długo żyły bez powietrza żaby, które znajdowano żywe w marmurowych blokach obliczyć niepodobna. Wysuszone promieniowce po kilku latach — gdy się warunki zmieniły — powracały do życia.

— **Konkurs na nos**. Cesarz niemiecki rozpisał niedawno konkurs na nos, który ma być dorobiony do tak zwanej „głowy z Pergamu“, jednego z celniejszych okazów rzeźby starożytnej w muzeum berlińskiem. Na konkurs ten nadesłano przeszło 200 modeli greckich nosów. Otóż cesarz przyznał nagrodę w kwocie 1,000 marek rzeźbiarzowi Reinholdowi Felderhoffowi w Berlinie za uzupełnienie posągu głowy kobiecej z Pergamu; a hr. Görtzowi z Weimaru wyraził zaszczytne uznanie. Na najbliższy konkurs przeznaczył cesarz uzupełnienie odlewu starożytnego posągu marmurowego, przedstawiającego tańczącą menadę. Nagroda wynosi 2.000 marek.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 13 lutego.

(Z.) Dziwne są kaprysy giełdy. Od roku niemal forsowano hausse dla tego, że nibyto konwersya renty wspólnej a może i wszystkich 4%-wych rent była zapewnioną w najbliższej przyszłości. Naraz rozwiały się nadzieje rychłej konwersyi, p. Plener wypuścił nową rentę po 4%, a nie po 3½%, a giełda dała wczoraj wyraz swemu najwyższemu niezadowolnieniu z tego interesu. Zniżka ta jednak była prawdziwą jednodniówką. Dalsza haussa jest spekulantom niezbędną, dlatego też zmienili taktykę, nie gniewają się już na p. Plenera i właśnie zaniechanie przezeń konwersyi biorą za powód do olbrzymiej akcyi zwyżkowej. Skoro renta nie będzie skonwertowaną — rozumują oni — to właściciele jej będą w spokojnem jej posiadaniu jeszcze przez długi czas, a zatem trzeba ją śrubować w górę. Wyśrubowano też kurs wspólnej renty dziś na 102.15.

Ta haussa rent, która niezawodnie robić będzie dalsze postępy, posłuży spekulantom za wyborny argument do uprawiania zwyżki na targu innych papierów, skoro bowiem zmniejsza się rentowność rent, to oczywiście trzeba otaksować wyżej także inne papiery, dające dziś większy dochód, niż renty. W różowem usposobieniu więc znajdują się rzesze spekulantów i prócz losów tureckich, nie byłoby dziś może zresztą ani jednego papieru, któregoby nie zamknięto wyższym kursem.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 415·—, węgierskie 504·50, Anglobanki 183·—, Uniony 326·25, Bankvereiny 160·50, Länderbanki 284·80, Ludwiki 220·—, Czerniowieckie 304·—, Elbathale 279·—, Renta papierowa 102·15, srebrna 102·10, austryacka złota 126·30, 4% austr. renta wal. kor. 100·95, węgierska złota 124·85, 4% węgierska renta wal. kor. 99·30, dukat 5·84—, 20-frankówka 9·84½, marki 12·14, ruble 1·33½.

Wiedeń 13 lutego. Spirytus 15·80.

Telegramy „Przeglądu“

Bregencya 15 lutego. Sejm voralsberski zamknięto wczoraj. Przed zamknięciem posłowie w sposób demonstracyjny dali wyraz swemu życzeniu, aby rząd postarał się o to, iżby święcenie niedzieli było ściśle przestrzegane zarówno między ludnością, jak i w wojsku, aby przełożeni nie znęcali się nad żołnierzami, aby wytępiono w armii niechrześcijański zwyczaj pojedynków, ażeby rozszerzono znacznie prawo wyborcze i wprowadzono na powrót system wybierania przez sejm delegacyi do rady państwa.

Arco 15 lutego. Ostatni biuletyn o stanie zdrowia arcyksięcia Albrechta, wydany wczoraj o godzinie 6 wieczorem opiewa: Dzień wczorajszy spędził chory spokojnie, o godzinie 5 gorączka rozpoczęła szybko się wzmagać i doszła do 39°, a oddech jest wielce utrudniony.

Podpisani lekarze: Wiederhofer i Hubel.

Lublana 15 lutego. Sejm kraiński przekazał Wydziałowi krajowemu do sprawozdania na najbliższej sesyi wniosek Hribara, żądający obowiązkowej nauki języka słowiańskiego dla wszystkich uczniów we wszystkich szkołach średnich, tudzież w szkołach ludowych miast niemieckich. P. Schaffer imieniem niemieckiej lewicy oświadczył, że stronnictwo jego nie myśli w obec tego wniosku zająć stanowiska nieprzyjaznego. Następnie przyjął sejm dalszy wniosek Hribara, wzywający rząd, ażeby w wyższem gimnazyum uczono w języku słoweńskim kilka przedmiotów i aby postarano się o potrzebne ku temu podręczniki. Prezydent rządu krajowego oświadczył, że zaprowadzenie nauki w języku słoweńskim jest niemożliwe ani w tym roku, ani w kilku latach najbliższych, gdyż nie ma żadnych podręczników, a ułożenie ich i wydanie wymaga długiego czasu.

Wiedeń 15 lutego. Wedle urzędowych informacyi, zasięgniętych w Sofii, nie ma ani słowa prawdy w rozszerzanej w wielu miastach Europy pogłosce, jakoby w Bułgaryi wybuchły rozruchy i jakoby w ogóle w tym kraju od pewnego czasu działy się jakieś nadzwyczajne wypadki.

Rotterdam 15 lutego. Proces północnoniemieckiego Lloyda przeciw właścicielom parowca „Crathie“, który wywołał utonięcie „Elby“ odbędzie się przed sądem tutejszym.

Insbruk 15 lutego. Sejm tyrolski jednogłośnie przyjął uchwalone przez sejm vorarlberski poprawki do noweli o obronie krajowej, a następnie uchwalił cały budżet krajowy.

P. Grabmayer imieniem niemieckiej lewicy, a p. Kathrein imieniem konserwatywnej prawicy, wyrazili ubolewanie z powodu usunięcia się włoskich posłów od udziału w obradach.

Namiestnik oświadczył, że nie myśli wcale występować przeciw tym objawom życzliwości dla ludności włoskiej, jednakże radzi w tego rodzaju manifestacyach zachować pewną miarę, gdyż kwestya, która tu jest w grze, jest bardzo trudna i wymaga gruntownych studyów. Życzyćby tylko należało, ażeby tak wielce pocieszające zbliżenie się obu stronnictw niemieckich, t. j. liberalnego i konserwatywnego, także w tej kwestyi wydało błogie owoce.

Następnie marszałek zamknął sesyę okrzykiem na cześć Cesarza, który zebrani posłowie powtórzyli trzykrotnie z zapałem.

Namiestnik jeszcze raz zabrał głos i gratulował sejmowi załatwienia wielu ważnych spraw, a zwłaszcza przedłożenia o obronie krajowej w duchu tradycyjnego patryotyzmu.

Peszt 15 lutego. Skutkiem ponownych zasp śnieżnych komunikacya kolejowa znów jest w wielu miejscach przerwana.

Arco 15 lutego. Arcyksiążę Albrecht spędził noc dosyć spokojnie i spał trochę. Rano zmniejszyła się gorączka.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 14 lutego. B. Lang z Wieczorka. A. Smekal z Mislochowa. F. Lipiński z Warszawy. W. Wiśniewski z Siemunowa. T. Stanik z Krosna. A. Słonecki z Zadarowa.

HOTEL ZORZA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 14 lutego. W. Skibniewski z Podola rosyjskiego. J. Cielecki z Byczkowiec. E. Boole z Londynu. A. Ripa z Liska. F. Kraus z Ologdy. B. Sperle z Wiednia. A. hr. Paar z Krakowa. Dr. W. Gunesch z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 15 lutego (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 219·50 do 222·50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 307.— do 310·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 450.— do 460.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. łos. w 40 lat. 101·30 do 102·—, 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 100.— 100·70, Banku kraj. 4 i pół. proc. łos. w 51 lat. 100·70 do 101·40, Banku kraj. 4 proc. łos. 57 lat. 97·45 do 98·15 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·30 do 99·—, 4 proc. łos. w 41 i pół latach 97·80 do 98·50, 4 proc. łos. w 56 lat. 97·50 do 98·20.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·80 do 98·50 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.00 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102·70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·50 —·—, 4 pół proc. 100.— do 100.70, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98·50, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·— do 98·70.

Monety. Dukat cesarski 5·78 do 5.88, Napoleondor 9.79 do 9.89, P. imperyał 10.10 do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1·28 do 1.33, 100 marek niemieckich 60.50 do 61·—.

Wiedeń 14 lutego. Notowania wieczorne. Kredyty 415·50, węgierskie kredyty 503.75, anglobank 183·50, bankverein 161·50, uniony 327·—, länderbank 286·50, akcye kolei państwowych 398·25, lombardy 106·52, elbethal 279.—, akcye tytoniowe 241.50, rima 285.50, alpiny 91·30, renta majowa 102.20, węg. renta złota 124·80, austr. renta koronna 100·20, węgierska renta koronna 99·45, losy tureckie 72·70, marki 60·75, ruble 133·25.

Wiedeń 15 lutego (godz. 11 w połudn.) Kredyty 414.85, kred. węg. —.—, Anglobanki 182.75, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 286.50, Akcye tyton. 241.—, Staatsbahny 398.15, Lomb. (z kup.) 106.35, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —·—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —·—, Marki 60.67, Losy tureckie —·—.

RUCH POCIĄGÓW.

Czas środkowo-europejski, wcześniejszy od lwowskiego o 36 minut.

Odchodzą do:	Pociągi pośpieszne		osobowe		
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	2·24	10·10	4·30	10·35	6·55
Warszawy	—	10·10	4·50	—	6·55
Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów	—	10·10	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	10.35	—
Chabówki przez Stryj	—	—	9·50	7·10	—
Muszyny Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	10·10	—	—	—
Muszyny-Krynicy, Żeg przez Tarnów	—	—	4·59	—	—
M.-Kr. Żeg przez Stryj	—	—	—	7·10	—
Mezö-Lab., Szczawnego Kulasznego via Przemyśl	—	—	—	—	6·55
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	10·10	4·50	—	—
Podw. i Brod. z dw. gł.	6·08	2·44	9·4[illegible]	10·20	—
" " z Podz	6·22	2·36	10·04	10·47	—
Suczawy	6·15	—	10·15	2·55	10·30
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	2·55	—
Husiatyna przez Halicz	6·15	—	—	—	10·30
Słobody rung. Kopalni	—	—	10·15	—	10·30
Nowosielicy	6·15	—	—	—	10·30
Berhometu, Czudyna	6·15	—	—	—	—
Radowiec	6·15	—	10.15	—	10·30
Kimpolungu	6·15	—	—	2·55	—
Sokala	—	—	9·20	6·45	—
Bełzca	—	—	9·20	—	—
Borysławia przez Stryj	—	—	5·40	9·50	—
Ławocznego, Munkacza Szereucz Miskolcz, Peszt Chyrowa przez Stryj	—	—	5·40	—	7·10
Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	9·50	7·10
Skolego i Chyr. via Stryj	—	—	—	9·50	—
Stryja i Skolego	—	—	—	3·05	—
Przychodzą z:					
Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	2·32	5·25	9·00	6·10	9·00
Warszawy	—	5·25	9·00	—	9·00
Chabówki (Zakop.) przez Przem. Rzesz. lub Tarn.	2·32	—	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Chabówki przez Stryj	—	—	8·34	—	—
Muszyny Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	9·00
Musz.-Kryn. Żeg. przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Mezö-Lab., Szczawnego-Kulesz. przez Przemyśl	—	—	9·00	—	—
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	—	—	6·10	—
Podw. i Brodów dw. gł.	2·12	9·29	9·10	5·45	—
Podw. i Brodów Podz.	1·58	9·13	8·45	5·19	—
Suczawy	9·40	—	7·37	12·27	6·25
Kimpolungu	9·40	—	7.37	—	—
Radowiec	9·40	—	7·37	—	6·35
Berhometu i Czudyna	9·40	—	—	—	—
Nowosielicy	9·40	—	7.37	—	—
Słobody rung. Kopalni	9·40	—	—	—	6·35
Husiatyna przez Halicz	9·40	—	7·37	—	—
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	12·27	—
Borysławia przez Stryj	—	—	2·02	12·10	—
Bełzca	—	—	—	4·45	—
Sokala	—	—	7·48	4·45	—
Ławocznego (Pesztu, Misk., Sz. Munk.) Chyr. i Stanisl. przez Stryj	—	—	8·34	12·10	—
Stryja i Skolego	—	—	5·47	—	—
Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·02	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 8 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów taryfowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

32)

OSTATNI WYROK

POWIEŚĆ

MAKSWELLA GRAYA.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Hugonek Forde Cusacke potrząsając szufelką w ręku, brnął w śniegu rozkoszując się nowością położenia. Gracya była jeszcze o tyle dziecinną, że dzieliła uciechę braci, którzy zaczęli sobie rzucać kule ze śniegu, zlepione naprędce. Stary jenerał przyłączył się do nich i zabawa przybrała większe rozmiary. Młoda dziewczyna śmiała się tak wesoło, serdecznie i szczerze, że serce Andrzeja ścisnęło się nagłym bólem na myśl, że potem nigdy już może tak się nie będzie śmiała. Wchodzili właśnie do wioski przez uliczkę, z której małe chłopaki skrzętnie zmiatali śnieg. Gałązki zieleni zdobiły drzwi każdej chaty, gromadki pobożnych ciągnęły do kościoła, a przez okna widać było gospodynie zastawiające jadłem stoły.

Nagle dzwonki zabrzęczały w powietrzu; Jerzy Coplay w eleganckich saneczkach, zaprzężonych w parę złotych kasztanów, przemknął jak strzała i zatrzymał się u bram cmentarza.

Był to przyjemny co się zowie spacer dla wszystkich, a rozochoceni chłopcy zaledwie zdołali usiedzieć spokojnie w kościele przybranym festonami świątecznej zieleni. Andrzej wzrok swój z pięknych a zatopionych w niebie oczu Gracyi przeniósł na ich rumiane, okrągłe twarzyczki, wystające z krochmalonych, uczniowskich kołnierzyków, a nuta kolędy śpiewanej przez pobożny lud potrąciła w nim uśpione struny dawnych wspomnień.

Przed niewielu laty on i Dick byli takimi samymi swawolnymi podlotkami, a dziś miał córkę, która może była jeszcze przy życiu. Przez cały czas kazania rozmyślał nad sposobem porozumienia się z żoną względem przyszłości tego dziecka. Nie mógł podać ogłoszenia do gazet, aby nie dać rozgłosu sprawie, ale postanowił napisać do Keronaców, którzy musieli wiedzieć coś o Renacie. Brak pewnych formalności przy podpisaniu ślubnego aktu mógł unieważnić jego małżeństwo wobec praw angielskich, ale czy prawo francuskie poczyta je za dostateczny punkt do rozwodu, tego nie wiedział napewno. Ach! gdyby Gracya, zamodlona tak gorąco w tej chwili, wiedziała, że wpatrując się w nią oczyma zakochanego, łamał sobie cały czas głowę, jak pozbyć się pierwszej swej żony!...

Dick i Andrzej zabrali chłopców do domu, podczas kiedy reszta towarzystwa pozostała w kościele do końca długiego nabożeństwa. Malcy, wpadłszy na koncept urządzenia obronnego szańca ze śniegu w parku w celu stoczenia po południu walnej bitwy w jego obrębie, zabrali się zapalczywie do pracy z pomocą Boba Ralla. Robota szła szybko. Dick, zawsze chętny do pomocy, i Bob zrzuciwszy paltoty, rydlami odwalili śnieg, a Andrzej z zapalonym papierosem w ustach stał na ganku puściwszy wodze swoim myślom, które odbiegły daleko. Bezwiednie wodził okiem po dziwnej zaspie pod sosną, nieświadomy zgoła tajemnicy bólu ukrytej pod nią, nie domyślając się bynajmniej, że zawiera ona odpowiedź na dręczące go pytania, których nie przestawał sam sobie zadawać. Gdyby nawet udało mu się uzyskać rozwód, jakże zdoła ukryć przed Gracyą fakt, że raz był już żonatym? Ona zaś nigdy nie oddałaby ręki swej rozwiedzionemu, aniby mu przebaczyła wiarołomstwa względem pierwszej żony. Matka jego również. Bądźcobądź musi utrzymać je obie w nieświadomości. Zdawało mu się, że stoi na wulkanie, który lada chwila wybuchnąć może.

— Chodź Andrzeju, pomóż nam! — zawołał Karolek, napełniając czapkę śniegiem.

Andrzej podszedł do niego, aby go zniewolić do nakrycia głowy, którą łatwo mógł przeziębić. Posłał chłopca po szuflę do domu, a sam pozostał w miejscu. Naraz oddech jego zatrzymał się w piersi, a wyraz przerażenia odbił się w jego rysach. Byłoż to złudzenie, wywołane odbiciem światła słonecznego na śniegu?... Gdy dłoń jego dotknęła otworu, który Karolek wyżłobił w zaspie pod sosną, coś błysnęło mu przed oczyma jasnością srebra.

Odgarnął szybko śnieg i zobaczył hebanowy krucyfiks z rzeźbioną na nim w srebrze postacią Chrystusa. Poznał go odrazu po misternem, artystycznem wykonaniu rzeźby, które zwróciło jego uwagę, kiedy go kupował dla żony. Pociągnął do siebie paciorki, które spojone srebrnemi ogniwami zadźwięczały w jego drżącem konwulsyjnie ręku. Naraz różaniec wyprężył się stawiając opór jego palcom, jakby go coś silnie przytrzymywało tam pod zaspą...

Byłaż to druga ręka?... Straszna myśl błyskawicą przemknęła mu przez głowę, zimne krople potu stanęły mu na skroniach, w których krew pulsowała jakby uderzeniem młota. Jaskrawe światło słońca oblewając purpurą śnieżną zaspę, olśniewało jego oczy tak, że upłynęła dobra chwila zanim rozpoznał w śniegu sztywną, białą dłoń kobiecą — dłoń połączoną z jego własną nietylko srebrnemi ogniwami różańca, który przyciskała silnie do skostniałej piersi, ale związaną nim okowami sakramentalnej przysięgi. Głuchy, zdławiony okrzyk wyrwał się z jego piersi i uwiązł w zaschłem gardle. Drżąc całem ciałem stał jak błędny, patrząc przed siebie i zaciskając do krwi zbielałe usta, z których dwie krople padły na lśniący całun bieli, niby łzy krwawe spóźnionego żalu.

Tak, nie mogło być żadnej wątpliwości. Ta ręka, to ta sama, na którą niegdyś włożył ślubną obrączkę, błyszczącą dotąd na jej serdecznym palcu. Na ten widok tysiące myśli i wspomnień odezwało się w jego duszy, podczas kiedy z całych sił walczył z sobą, aby powstrzymać ten głuchy, przeszywający krzyk, który rwał mu się z gardła. Przedewszystkiem przyszło mu na myśl, że dziś już nie mogło być pomyłki: Renata nie żyła, a on był wolnym... Żona jego znalazła śmierć okrutną w progach ojcowskiego jego domu. Ta, która zapaliła wyobraźnię jego, zmysły, serce, która była dla niego uosobieniem siły i piękności tego ludu, z którego się wywodziła, która poświęceniem swojem i staraniami ocaliła mu życie, a potem rzuciła kraj, chatę swoją i rodzinę, aby pójść za nim i w pełnym rozwoju młodości swojej i urody przeszła przez życie czysta i nieskażona, kochająca i wierna aż do śmierci, ta kochanka młodzieńczych lat leżała tu martwa przed jego oczami. Z błyskawiczną szybkością przelatywały mu przez głowę przypuszczenia co do sposobu, w jaki śmierć znalazła i co do przyczyny, jaka ją tu sprowadziła. Jakież wrażenie wywrze na drugich ten dramat rozegrany pod ich oknami? Jakie podejrzenia wznieci w ich umyśle? Czuł w głowie zamęt chaotyczny, podobny do obłędu.

Naraz głosy dwóch mężczyzn i chłopców, pracujących w pewnem oddaleniu dokoła szańca, wyrwały go z osłupienia. Przypomniał sobie, że reszta towarzystwa wkrótce powracać będzie z kościoła i z nadludzkim wysiłkiem woli zahartował serce swoje przeciwko wzruszeniu.

— Bobie! — zawołał półgłosem.

— Jestem, panie! — odparł wierny chłopak nadbiegając, przestraszony widokiem śmiertelnej bladości i skrwawionych ust swego kochanego pana.

— Cicho!... Kop dalej — rozkazał Andrzej, trwożliwie rozglądając się dokoła, a przekonawszy się, że Dick i Hugonek przenieśli się na drugą stronę improwizowanego okopu, odetchnął nieco swobodniej.

— Do usług — odparł chłopak, kopiąc śnieg zapamiętale i z ukosa spoglądając na dziwny przedmiot, który pan jego jednym końcem trzymał w ręku, podczas gdy drugi tkwił w zaspie.

— Słuchaj!—gorączkowym szeptem mówił Andrzej, wskazując na sztywną rękę, na widok której krew zakrzepła w żyłach chłopaka. — Ty zrobiłeś to odkrycie... rozumiesz?... Ty pierwszy zwróciłeś moją uwagę... ty nalegałeś, abym ostrzegł mego brata i polecił mu usunąć chłopców, podczas kiedy kopać będziesz dalej...

— Dobrze, panie — odparł sługa, któremu wielkie krople zimnego potu występowały na twarz, podczas kiedy do trzęsących się szorstkich dłoni swoich brał hebanowy krzyżek z rąk pana.

— Bobie!... przez miłość Boską!... — zaklął go Andrzej, widząc wzruszenie chłopaka.

— Tak... i przez miłość dla pana... Zaufaj mi.

Wtedy Andrzej skierował się ku domowi w samą porę, aby powstrzymać Karolka, który pędził ku niemu. Wymyśliwszy jakiś pozór, wysłał obu chłopców do stajni.

— Dajże im skończyć — niecierpliwie zaczął Dick, gdy nagle podniósłszy oczy na brata, dokończył przestraszony:

— Wielki Boże!... Andrzeju... co się stało?

— Trzeba usunąć z drogi dzieci — odparł Andrzej, bełkocząc. — Ja się tem zajmę, a ty idź tam... do Boba... Okropność!... Bob zobaczył... zawołał mnie i pokazał... Jakaś biedna... biedna istota... zmarzła tam... na śmierć...

Te ostatnie słowa prawie rykiem wydobyły mu się z gardła.

Ryszard spojrzał szybko w stronę Boba, który szuflą odgarniał śnieg, odsłaniając czarny jakiś przedmiot pod sosną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor. Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. — Z drukarni szt. W. Manieckiego. Zarządca W. Bessert.